

BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,
Ś-to Krzyska 17 m. 3

telefon 6-76-72.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Dział robót pod kierownictwem JADWIGI KORZENIOWSKIEJ

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem WANDY BORUDZKIEJ

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Jak możnaby przedłużyć wakacje — *Wanda Ivanka-Prażmowska*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Kolorowy mistrz igły — *Hanna Skarbek*. Nad Narwią — *Aura Wyleżyńska*. Psychika mebli — *Janina Wyczółkowska-Surynowa*. W willi Strohl-Fern — *Emilja Szenwiczowa*. Podróż w „Nieznane“ — *St. Osińska*. Księga zażeń: O kwiatach i upominkach — *A. B. Nasza mównica*. Z teatrów — *S. P. O.* Na letniaki. Kobieta w świetle i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Cibora — *Marja Dąbrowa*. Czerwony pajacek — *Marja Dąbrowa*. O dostarczaniu wilgoci roślinom — *Marja Mauve*. Dom i gospodarstwo: Lato — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodar-skie — *Melba*. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza“ — Warszawa, Solec 87 i Ś-to Krzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcza“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.			zł.		
$\frac{1}{1}$ str.	tekstu	— 700.—	$\frac{1}{1}$ str.	okł.	— 500.—
$\frac{1}{2}$ „	„	— 400.—	$\frac{1}{2}$ „	„	— 250.—
$\frac{1}{4}$ „	„	— 200.—	$\frac{1}{4}$ „	„	— 150.—
$\frac{1}{8}$ „	„	— 100.—	$\frac{1}{8}$ „	„	— 80.—
$\frac{1}{16}$ „	„	— 50.—	$\frac{1}{16}$ „	„	— 50.—
$\frac{1}{32}$ „	„	— 30.—	$\frac{1}{32}$ „	„	— 30.—

Okładka III-cia	{	zł.		
		$\frac{1}{1}$ str.	okł.	— 600.—
		$\frac{1}{2}$ „	„	— 300.—
		$\frac{1}{4}$ „	„	— 150.—
		$\frac{1}{8}$ „	„	— 80.—
		$\frac{1}{16}$ „	„	— 50.—

Okładka IV-ta	{	zł.		
		$\frac{1}{1}$ str.	okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza“ — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabycie tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISZCZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Jak możnaby przedłużyć wakacje

II.

Gdy dziś zdarza mi się czasem w niedzielne popołudnie widzieć znudzone miny tłumów w kawiarniach czy parkach spacerowych, chciałabym jakoś potrząsnąć tymi ludźmi i zapytać, „Na Boga, czyż nie was już nie umie cieszyć, czyż zapomnieliście się bawić?” Czyż ta niedziela nie zostawia niesmaku, jak zjeżdżałe ciastko, jak wyraziła się kiedyś w swym świetnym feljetonie pani Rayska-Kuszelewska. Może lepsze użytkowanie wolnego czasu zmieni twarze znudzone w uśmiechnięte, może pozwoli nam radować się życiem częściej, nie tylko wtedy, gdy wypijemy kilka kieliszków. Zastanawialiśmy się nad tem, jak ważną rzeczą dla naszego wypoczynku, dla naszej późniejszej wydajności pracy, dla naszego zdrowia jest odpowiednie wykorzystanie wolnego czasu. Opierałam się na założeniu, że wogóle istnieje czas wolny od pracy. Przepraszam za to błędne założenie, oczywiście muszę się wycofać, w Polsce wolnego czasu niema. Panowie może mi zaprzeczą, tak jest, panowie może jeszcze trochę czasu znajdą, dla nas kobiet on niestety prawie nie istnieje. Weźmy kategorię *kobiet zarobkujących*. Po siedmiu godzinach pracy w biurze czy w szkole, czeka nas jeszcze zajęcie się domem, dziećmi, no i całe mnóstwo pracy społecznej. Zebra-

nia, konferencje, komitety zajmują nam każdą wolną od pracy zawodowej i zajęć domowych chwilę, dla siebie wolnego czasu nie mamy. Jest też inna kategoria kobiet, które nie pracują zawodowo, spędzają czas u krawcowych, w kawiarniach i przy brydżach i... także nie mają chwili wolnej.

Jakaż tego przyczyna? Skąd się wzięło to, że tyle krajów świata zastanawia się nad wypełnieniem ludzom wolnego po pracy czasu, a u nas tego czasu wcale niema. Myślę, że przyczyny tego dałoby się podzielić na dwie grupy: psychologiczną i techniczną. Czyż w naszej własnej psychice nie leży to, że nie mamy czasu na zabawę? W Szwecji nie dziwi nikogo, że król co roku staje do rozgrywek tenisowych, u nas dygnitarz uprawiający sporty wywołuje uśmiech lekceważenia lub wyrazy oburzenia. Nie dotarła do nas jeszcze prawda arystotelesowska, weszliśmy na jakieś koturny patosu i zakłamania i chcemy, aby nikt z tych koturnów nie schodził. A przecież im poważniej człowiek pracuje, tem więcej potrzebuje wesołego i urozmaiconego wypoczynku.

Czyż nasze samoudręczenie się w pracy społecznej, nasze harowanie bez wytchnienia jest naprawdę konieczne? Czy nie jest to wyraz pewnej megaloman-



cz. 434/1934 Nr 27-39

nji, skoro uważamy, że każdy ułamek naszego czasu musi należeć do społeczeństwa? Czyż ten tryb życia nie odbija się na nas samych, na naszej wydajności pracy i zdrowiu? Wiem, że społeczeństwo nasze ma wiele do odrobienia, że pokolenie nasze skazane jest na pracę wyjątkowo intensywną, ale czyż rabunkowa gospodarka naszymi siłami i naszym zdrowiem da jakiegokolwiek rezultaty w ogólnym bilansie społecznym. I z tej naszej właściwości psychicznej, że nie umiemy wypoczywać i nie czujemy potrzeby zabawy, płyną przyczyny techniczne, techniczne trudności znalezienia wolnego czasu.

Zacznę od sprawy niedzieli. Wielka to bolączka, myślę, czy nie warto rozpocząć kampanji o pełny wypoczynek niedzielny, który się przecież każdemu należy. A ileż zjazdów, konferencji, walnych zebrań urządzamy właśnie w niedzielę. Nie wiem, jak się to dzieje w innych krajach, może mają wogóle mniej posiedzeń, ale są kraje, gdzie jakiegokolwiek zebranie w dniu niedzielnym byłoby nie do pomyślenia. To już kwestja psychologii i obyczajów, ale są w niektórych krajach i udogodnienia techniczne, umożliwiające pełny wypoczynek w końcu tygodnia.

W Rumunji krótsze urzędowanie przeniesione jest z soboty na poniedziałek i to w sposób bardzo ciekawy. Oto w sobotę urzędowanie zaczyna się o godzinie 7-ej rano i trwa do drugiej, natomiast w poniedziałek rozpoczyna się dopiero o czwartej po południu. Proszę pomyśleć pełne dwie doby wypoczynku dla urzędników i dla dzieci w szkołach. Można wyjechać na narty czy na camping i wrócić dopiero w poniedziałek z rana. U nas, gdy kto chce wyjechać, to albo się w poniedziałek spóźni do biura, albo jest niewyspany, co mu przekreśla korzyść wypoczynku. Tyleśmy w naszym życiu społecznym musieli wziąć od zagra-

nicy, weźmy i ten zwyczaj. Ten import nie zaszkodzi naszemu bilansowi płatniczemu, a cło w postaci wdzięczności społeczeństwa zapewnione.

Ale nie dosyć na tem. Wprawdzie koniec tygodnia, to najważniejszy punkt naszego programu wtorków, ale zajmijmy się jeszcze chwilę zwykłym dniem powszednim. Wejdźmy do domu, gdzie dzieci przychodzą ze szkoły koło pierwszej, ojciec z biura po trzeciej, a starszy syn z banku po czwartej. Albo jedni na drugich czekają z obiadem, są głodni i jak przystało Polakom źli, albo też biedna pani domu musi myśleć o trzech obiadach, co odbiera jej resztkę wolnego czasu. Czy w tych warunkach naszego niezorganizowania życia możemy mówić o racjonalnym wypoczynku?

Dużo trzeba by jeszcze zreformować, wiele zmienić na to, aby spełniły się dwa postulaty: abyśmy w Polsce mieli wolny czas po pracy i aby jak najszerszym warstwom umożliwić obrócenie tego wolnego czasu na racjonalną rozrywkę. Ostatnio zajął się tem Kongres Kultury Fizycznej Kobiet, który przed kilku tygodniami odbywał się w Warszawie. Liczymy, że do podjętej przez nas akcji zgłosi się wiele stowarzyszeń i będziemy wspólnie, nie zmieniając wymiaru urlopów, prowadzić kampanję o tego rodzaju przedłużeniu wakacyj.

Kampanję tę zaczniemy oczywiście od siebie. Teraz, w lecie, gdy mamy wszystkie ułatwienia, poświęcimy cały nasz czas wolny na rozrywki sportowe. A gdy wytworzymy w sobie nałóg przyjemnego spędzania wolnych chwil w lecie, to może będziemy umieli nasze czterotygodniowe wakacje przedłużyć na przestrzeni całego roku o sumę czterdziestu ośmiu niedziel i wielu, wielu godzin dni powszednich.

Wanda Ivanka-Prażmowska.



żyto już dojrzało.

fol. Poddębski.

Nieumyślna cnota

14)

Dopiero tego dnia Adelcia poczuła, jak bardzo się do niego przywiązała i jak bardzo ją boli jego obojętność. Zgadzał się przecież na wszystko, zgadzał się jej nie widzieć, pozwalał na tysiączne w stosunku do siebie grymasy, pozwalał na to, że tygodniami nie chciała się z nim spotykać, że odsyłała kwiaty, które jej przysłał, czerwone róże, aż czarne, które tak dawniej lubiła: A więc poprostu był obojętny, nie kochał, kochał inną, albo właśnie walczyły w nim te dwa uczucia, uczucie litości dla nieszczęśliwej, brzydkiej i opuszczonej Adelii i rodząca się miłość do pięknej, nowej Karoliny, która była właśnie takim typem kobiety, jaki sobie dawno wymarzył.

Kiedy podszedł do niej, uciekała. Kiedy miał przyjść, wychodziła z domu. Czasami nie była pewna, czy on naprawdę mógł już tak zupełnie przestać ją kochać, i myślała sobie: wystawię go na próbę. Niech myśli, że mi jest obojętny. Cóż warta miłość, jeśli nie spróbować jej mocy? Niech przełamie moją obojętność! Niech spróbuje otworzyć drzwi mojego serca. Wejdzie tylko przemocą. Niechże jej użyje!

Ale wiedziała, że jej marzenia były płonne. Andrzej nie był takim człowiekiem. Odepchnięty, patrzył na nią błagalnie i uciekał do Karoliny. Ona jedna była zawsze równa, zawsze jednakowo miła, zawsze na miejscu, jakby żadne okoliczności nie zdołały wysadzić jej z siodła. Czasami nawet zauważała Adela w jej oczach błysk sympatii do Andrzeja, chociaż, trzeba to było przyznać, rzadko. Poprostu doskonale panowała nad sobą.

Adela nie chciała teraz być szczęśliwa żadną cząsteczką swojej istoty, wszystkimi porami odrzucała możliwości szczęścia. Na samym dniu tała się wprawdzie chęć i potajemna nadzieja, że może ktoś ją nareszcie zmusi, żeby nie cierpiała tak bardzo, ale nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Była nieszczęśliwa i chciała nią zostać. W beznamiętnie rozpacz, w jaką wpadła, znajdowała ponure upodobanie, z którego wyleczyć się tak samo było trudno, jak wyleczyć się z pijactwa.

Kiedyś znowu było tak: Adela wracała do domu późno wieczorem i niespodziewanie natknęła się na Andrzeja. Przywitał się z nią z powagą, jak teraz zawsze, nie miał już nigdy w stosunku do niej swobody, nie żartował, prawie, że się nie uśmiechnął. Zapytał jej się pobieżnie, gdzie chodziła, na co również pobieżnie odpowiedziała. Kogóż tak naprawdę, oprócz ojca, interesować mogło, co robiła? Ostatecznie Andrzej był człowiekiem, spotkanym przypadkowo w dwudziestym siódmym roku życia, podczas kiedy ojciec znał ją od tych lat dwudziestu siedmiu i tak samo dawno kochał.

Widać było, że Andrzej chce zagadać, czy coś zaproponować, wogóle cośkolwiek zaproponować, pójść z nią gdziekolwiek, czy spotkać się tylko i nawet zaraz rozejść. Propozycja jego była głupia i została zaraz odrzucona:

— Może poszłabyś jutro ze mną do jakiej cukierni? Tak ciągle siedzisz sama!

— Jest mi z tem dobrze.

Pocóż było mówić, że w cukierni siedział widmo ojca, tam właśnie, u Loursa, koło zejścia do pokojów bilardowych? Dlaczego Andrzej nie domyślał się tego?

Nie wiedział, co ma do niej mówić, był najwyraźniej skrępowany jej obecnością, i nawet nie starał się być swobodny.

— Dlaczego jest to wszystko? — powiedział wreszcie, idąc koło niej w zamyśleniu.

— Nudzisz mnie — powiedziała ostro.

— Ja wiem — na to Andrzej pokornie. Mimo to dreptał koło niej, nie już zupełnie nie mówiąc. W pewnej chwili potknął się o żelazne ogrodzenie drzewka, o ostre, wystające z okopanej ziemi pręty. Adela roześmiała się nerwowo. Zniósł i to.

Doszli do domu, nie więcej sobie nie powiedziawszy. Żegnając się z nią w bramie, zatrzymał jej rękę w swojej, jakby nie miał zamiaru wcale się z nią rozstawać, ale nie mądrego nie powiedział. I przez chwilę Adela pomyślała: jest tak ciemno w tej bramie, czy nie mogłabym, jak pokojówka, objąć go za szyję rękami? Może byłoby dobrze,

po lodach śmierci, poczuć przy sobie żywą istotę. Może nareszciebym coś wiedziała!

Ale przeczekała chwilę, bo myślała, że on to robi. Nie zrobił jednak. Nawet mu to przez myśl nie przeszło wobec tej dobrze wychowanej, zimnej panny.

Przytem Adela zaraz sobie pomyślała: przypomniał sobie tamtą. Tamtą nie droży się w ciemnej bramie ze swojemi ślicznymi usteczkami. I rozstali się.

Dla potwierdzenia tych podejrzeń, na drugi dzień Karolina powiedziała:

— Muszę pocieszyć Andrzeja. Prosił mnie o randkę. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

Adeli udało się powiedzieć zupełnie naturalnym głosem:

— Ależ oczywiście. Potem przyjdą „na fortepianie trudne sonatki, nim to nastanie, bawcie się dziatki!“

Karolina spojrzała na nią z podziwem:

— Wiesz, że pysznie ci się to udało. Nie myślałam, że mam tak inteligentną siostrę. Ach, ty warjatko, warjatko! — Potem, niewiedomo dlaczego, tkliwie ją ucałowała.

Karolina zupełnie otwarcie mówiła zawsze o wszystkim, co robi, tak, że jej podział czasu nie przedstawiał dla nikogo żadnych tajemnic. Można jednak było zawsze myśleć, że ukrywa akurat to, na czym jej zależy przez uczucie, naturalne dla każdego człowieka. W każdym razie, o ile wiadomo, Karolina widziała się z Andrzejem przez cały ten czas zaledwie jakieś dwa czy trzy razy, pozatem zawsze była na widoku, albo wiedziało się dokładnie, co robi. O romansach przez te tygodnie nie mówiła wcale, tak, jakby ich nie było, jakby ich nigdy nie było.

Tymczasem zaszły nowe wypadki, skądinąd drobne i zaledwo zasługujące na wspomnienie, chyba dlatego, że bardzo dokuczliwe. Antek mianowicie już od dłuższego czasu nocował stale w kuchni i właściwie w niej, otwarcie powiedziawszy, mieszkał. Jeżeli coś się stało nie nagle, ale stopniowo, to trudno jest się spostrzec. Dlatego się przecież nie widzi, ani słyszy, jak trawa rośnie, choć musi ona przytem

wydawać szum, robi to jednak powoli i delikatnie, nie narzuca się. Człowiek, który słyszy, jak trawa rośnie, a właściwie narasta, uchodzi za nadzwyczaj mądrego: zielona łąka nie może go zaskoczyć. Adela nie należała do takich ludzi, jak to widać z całego niniejszego opowiadania, i w tem, że Antek mieszkał u niej, spostrzegła się dopiero wtedy, kiedy już mieszkał od dwóch miesięcy.

— Czy Rozalja już znalazła odpowiedniego majstra dla swojego syna? — odważyła się kiedyś zapytać, chociaż nie złego jeszcze sobie przy tem nie pomyślała.

Rozalja wdała się w bardzo długi i szczegółowy opis ostatniego majstra, jaki to był nigdy niegolony, nawet w niedzielę, jak podobno terminatorów bił, i jak, oczywiście, strach było u takiego dzieciaka zostawiać.

— Przecież Antek nie jest już znowu 'akiem dzieckiem — nadmieniła Adela.

— Dla matki to zawsze dziecko — uciąła krótko Rozalja i więcej przez czas dłuższy nie wracała do tego tematu.

Jednak, kiedy się już spostrzegło ciągłą obecność Antka, stawała się ona coraz mniej wygodna. Do łazienki trzeba było przechodzić przez

kuchnię, Adelcia idąc rano musiała się coraz szczelniej okrywać, i tak zawsze napotykała na swojej drodze Antka, który właśnie się ubierał, albo właśnie się rozbierał, albo poprawiał jakiś nieparlamentarnie zwany szczegół garderoby, nie sobie z jej obecności nie robiąc. Wieczorem obie panny krepowały się przechodzić zbyt późno do mycia, żeby nie potknąć się o zestawione dla niego krzeselka, na których, wierny dawnej tradycji, sypiał. Jak przedtem dziewcząt i kobiet, pełna teraz bywała kuchnia młodych chłopaków, Antkowych kolegów, którzy w niej przesiadywali do późna. Właściwie też Karolina buntowała Adelcię, szczególnie wtedy, kiedy się dowiedziała o bujnej Antkowej przeszłości, a głównie o owym poprawczym domu.

— Moja droga, sentyment sentymentem, ale jak ci cały dom okradnie, a jeszcze złodziejów naprowadzi, to co zrobisz? Jabym na to nigdy nie pozwoliła.

Prawda, że Karolina miała bardzo rozwinięte poczucie własności, czego brakowało Adelci, ale z drugiej strony zdarzało się często, że ginęły zostawione na wierzchu pieniądze, a ostatnio zginął złoty pierścioneczek, wprowadzie bardzo mały i tani, ale zawsze. Wtedy Adelcia po-

stanowiła rozmówić się z Rozalją na serjo i w każdym razie dowiedzieć się, co ona o tem wszystkim myśli.

Ktoby się domyślił, że Rozalja działała oddawna według zgóry przygotowanego planu, z tak zwaną premedytacją? Adelę zaskoczyło to odrazu w najprzykrzejszy sposób. Okazało się, że odrazu po śmierci pana Rozalja umyśliła sobie, że Antek będzie z nią stale mieszkał, i tylko wychodził z domu do terminu, a potem do tegoż domu wracał. Kalkulowało się o wiele lepiej, bo teraz życie drogie, i żaden majster nie chciał brać terminatora na swój stół. Przyciśnięta do muru, Rozalja z pewną nawet zuchwałością oznajmiła o tem swoim postanowieniu Adeli.

Dlaczego Adela oczekiwała od Rozalji innych, bardziej parlamentarnych form postępowania, niewiedomo, w każdym razie rozgniewała się bardzo. Jakto, Rozalja nie uprzedza jej, nie pyta o pozwolenie, tylko instaluje swojego syna, jak we własnym mieszkaniu, urządza mu całe życie na marginesie adelcinego, rozporządza się, jak u siebie! Dobrze to było jako gościna, na krótko, na kilka tygodni wreszcie, ale w ten sposób!

(d. c. n.).

Wanda Melcer.

Kolorowy mistrz igły

3)

Kręcą się też koło niego te niewiasty, jak uprzykrzone osy i brzęczą bez końca. Nie dadzą człowiekowi odetchnąć spokojnie. Że też mądry Sahib, który nosi szablę u boku, nie rozpędzi te shaitany¹⁾ na cztery strony świata — myślał z goryczą krawiec, siedząc, jak na szpilkach i mordując się kawałkiem szmatki. „Szywał“ on rozmaite rzeczy, ale takiego głupstwa nie miał jeszcze w swych rękach. Oho! jakie „pantaluny“ sukienne i „randengoty“ kopjował dla samego pana nadleśniczego, (wielki to był pan) który nosił wszystko co mu uszył lub przenicował.

Łodaczki dirzee nie trudnią się nigdy krawiecczyną. Suknię — sari²⁾ kupują gotową, dziewięć metrów płótna czy jedwabiu, i już! Ktoły tam zresztą chciał peckać się z babskimi gałgankami! Ale święty Ramo! czego się człowiek nie ima, gdy chce zarobić! Gdy jest tak biedny, że ledwo mu starczy na garść ryżu i kilka kukurydzy na cały dzień oraz na kilka liści betalu³⁾ do żucia. Dwie rupje to wcale niezły zarobek, jeżeli się zważy, że każda się składa z 16 ann, a każda anna z

12 pajsów. Należy więc tak czynić, aby tych rupij i tych pajsów było jak najwięcej. Jasne i logiczne. To też dirzee z miasteczka Dunu nie śpieszył się z robotą. Nie ptak — nie poleciał.

Sto razy odmierzał, zanim kilka ściegów zdecydował się położyć. Maszynę często naoliwiał i gruntownie przeczyszczal. Pragnienie męczyło go również, często więc zaglądał do kuchni, pił wodę i zasięgał języka u kucharza. Skoro zaś dojrzał, że chlebobawczyni jego podejmowała przyjaciółki w salonie, lub strojna i pośpieszająca wsiadała do auta, aby gnać w jakiejś nader ważnej sprawie, ryzykował i, stanawszy skromnie na boczku, prosił ją do miary. Otrzymywał w odpowiedzi niecierpliwą odprawę dłonią. Zwijal więc czem prędzej czarodziejski swój dywanik, napychał, co mógł gałganków i szpulek jedwabiu pod turban i dosiadłszy wraz z synkiem osiołka gnał do miasteczka wdół. Bardzo mu było śpieszno do swego kąta, w chatce, na skraju przedmieścia. Tylko tu u siebie czuł się tak potężny, jak

pierwszy lepszy radża w swoim pałacu.

Przy nikłym płomyku oliwnej lampeczki, w bliskim sąsiedztwie z takimi, jak on pracownikami igły (była to dzielnica krawiecka), zasiadał w kucki do wieczery. Połowica jego i dzieciarnia czekały cierpliwie w przyzwioitem oddaleniu, aż się nasyci. Bez zbędnych ceregieli, posługując się, jak Bóg stworzył, palcami, spożywał dirzee kolację złożoną z ryżu, tłuszczu i mocnego korzenia carry⁴⁾. Na deser wystarczył mu smakowity owoc mangu⁵⁾, rosnący obficie po drogach i zagajnikach dla wszystkich ludzi w tym kraju. Kiedy sobie podjadł, zapalał długą fajkę, hukę⁶⁾, lub żując liście gorzkawego betalu, popadał w przyjemną kontemplację. Słońce właśnie rzucało ostatnie, krwawe

¹⁾ shaitan — djablica p. h.

²⁾ sari — kawał materiału, służący za suknię kobiecie hind.

³⁾ betal — roślina, której liście żuje Hindus.

⁴⁾ carry — narodowa potrawa hind.

⁵⁾ mangu — rodzaj śliwki, tak wielkiej, jak ogórek, rosnący na drzewach przydrożnych.

⁶⁾ huk — fajka na długim cybuchu.

uśmiechy na ziemię. Mógł tak siedzieć i medytować do późnej nocy, tak samo zresztą jak wszyscy bliźsi i dalsi sąsiedzi. Nie było bowiem nic bardziej drogiego sercu, jak ten zapach rodzimy, snujący się późnym wieczorem po wszystkich zaułkach miasteczka, po wsiach i okolicznych osiedlach; jak dźwięk monotonnego tam - tam,¹⁾ rozlegającego się bliżej i dalej, zwiastującego ostatnie nowiny dnia.

Gotowano właśnie wieczerzę, pieczono kukurydzę, smażyono placki owsiane — chuppatti²⁾ z czosnkiem, prażono kozie mleko, a wszystko na gomółkach gnoju ulepionych z gliną. Ogień był niewielki, łagodny; dymy włóczyły się nisko przy ziemi, siwe, ciężkie. I nie było też nic miłszego dla ucha, jak ten stugłos pogwar, stojący w osiedlu do późnej nocy. Nikt nie myślał o spoczynku, choć słońce już zaszło, a nalana czerwona gęba księżycy zaglądała natrętnie do każdego kąta.

Teraz dopiero w nocnym chłodzie i świeżości, gdy kurz opadł na błonia, człowiek wyzbywał się całodziennego senności, chętnie gawędził z sąsiadami; lub, jeżeli był młody, a pełen ochoty, szedł przed siebie drogami i ścieżynami, wysadzonemi drzewami mangnowemi, i śpiewał sobie i bliźnim głośnie, monotonne pieśni hinduskie.

Ale dirzee Jotti z miasteczka Dunu był raczej flegmatycznego usposobienia. Przekładał boską kontemplację nad znikomością wszelkich spraw tego świata, niż wszelkie rajcowanie i przelewanie z pustego w próżne. Pozostawiał psom rozkosz szczekania i gryzienia.

Tuż o kilka zaledwie kroków od lepianki układała się do snu czarna, kłapoucha krowina, buffalo, pokrecona na sierści koza i łysawy osiołek. Wszyscy trzej w idealnej zgodzie.

Wpobliżu przykucał też chudy, nigdy niekarmiony, a przeciez wierny kutta³⁾. Na werandzie zaś zasypiał, gdzie chciał i jak chciał na macie czy innej podściółce jeden po drugim nagaśki malec.

Kobieta kręciła się wpobliżu, porbrzękując srebrnymi bransoletami na nogach i świecidełkami, z którymi nie rozstawiała się we dnie i w nocy. Jak żółw skorupę, nosiła całe mienie na sobie. Zar bił od jej spalonego słońcem, nawpół okrytego ciała, przesiąkniętego niewieścim potem, gnojem i zapachami olejów, którymi namaszczała czarne, lśniące włosy. Była ponętna, każdy zresztą uważa swą gęś za łabędzia. Nawijała się wciąż pod rękę, czujna na każde skinienie męża swego, zawsze chętna i niewolniczo uległa. A przeciez chytra i przebiegła na swój sposób, gdy szło jej o wyciganie nowej szmatki kolorowej,

Jak zapobiec szkodliwym wpływom upałów, powodujących przedwczesne wędnięcie skóry?

Nieocenionym środkiem profilaktycznym, chroniącym skórę od nadmiernego wysuszenia i oparzeń, jest „Krem Sportowy“ M. Malinowskiego.

„Krem Sportowy“, używany przy wszelkiego rodzaju sportach i wycieczkach, czyni skórę odporną na

szkodliwy wpływ upałów, wilgoci i wiatru, zapobiega zaczerwienieniom naskórka, nadaje piękny, równy kolor opalenizny.

Apteka, Warszawa, ul. Nowy Świat
31. Lab. Chem. Farm. ulica
Chmielna 4.

lub jeszcze jednej pary zausznicy.

Krawiec Jotti zadowolony był ze swego losu, majątności swych i kobiety, którą zazdrośnie ukrywał przed pożądlivością wszystkich mężczyzn na świecie.

„Nie wierz chłopu, jak szakalowi“, mówi odwieczne przysłowie, a każda niewiasta, którą wygrzewasz na sercu swem, obrócić się może w żmiję.

Kilka więc zaledwie sążni wzdłuż i wszerz podwórka otoczonego wysokim parkanem z gliny i kamieni starczyć musiało kobiecie tutejszej za całe królestwo ziemskie. Czy jej nie dostrzegały brudów i śmieci, gromadzonych od lat w zagrodzie; powonienie nie odróżniało odorów rozkładających się odpadków i gnojówki.

Były to najnaturalniejsze zapachy pod słońcem. Ktoby tam trudnił się oczyszczaniem i sprzątaniami tego, co słońce wypali, deszcz zmyje. Mieszkali więc w świętych brudach, ciasnocie, nawiedzani przez głód i mór, a byli niefrasobliwi. Jeżeli Jotti trapił się czymś po powrocie z domu Białych, to tem, jak przedłużyć robotę u Memsahib, wkraść się w jej łaskę i stać się nadwornym mistrzem igły. Zdawać się mogło, że trzymał już wszystkie nici w swych suchych, ciemnych, nieznających, co to mydło lub szczotka, dłoniach.

Przez trzy dni przykrawiwał, zesztywniał i dopasowywał dwie pary rękawów. Miały one przykryć alabastrową nagość ramion białych niewiast, które z mężczyznami swymi tak poczynają, jak z równymi sobie istotami, jedząc, pijąc i bawiąc się z nimi pospół.

Prawdę mówiąc, bezwstyd i obraza człowieka! Ale mniejsza o to, co tam sobie wyprawiały u siebie w domu, skoro płaciły hojnie!

Z jedną parą rękawów powiodło mu się nieźle, z drugą był jakiś szwindel. Nic innego tylko schaitan urzekł i on, krawiec nad krawcy, Jotti z miasteczka Dunu, skroził dwa rękawy na jedną rękę.

Musiał więc wciąż przyszywać i pruć i znowu przyszywać z lewego ramienia na prawe i odwrotnie. Jako bezwzględny wyznawca teorii względności, tłumaczył aji, „że jedne rzeczy udają się, drugie zaś nie

udają, i nie się na to nie poradzi! Bo tak jest z każdą sprawą na tym świecie. Jedni ludzie też się udają, drudzy nie... Tak samo nikt nie wie, skąd i kiedy monsoon przychodzi, a kiedy i dokąd życie z człowieka uchodzi“.

I oczywiście sprytna rodaczka godziła się z nim bezapelacyjnie. Inaczej było z Madam. Niesposób było jej wytłumaczyć, ani dogodzić. Kazała wciąż pruć i przyszywać i znowu pruć. Lamentowała przytem w niebogłose, wymawiając przy tem takie słowa, że aż wstyd mu było przed swymi ziomkami! Pochodził wszak z kasty nie najniższej; krawieccyzna stoi wysoko w tym kraju! Co innego szewcy, którzy już dlatego, że się imają skóry zwierzęcia zabitego, albo padliny, nie mogą liczyć na wielki szacunek u ludzi wyższego gatunku.

A tu, tyle wyrzekan musiał wysłuchać od kobiety, w dodatku białej, że machnął wreszcie ręką i zrezygnował bez żalu z dalszych perspektyw.

Potrafił jednak wyłudzić cały zarobek. Prostu pobiadał nieco, że matkę swą, starą i niedołężną odwiedzić musi do szpitala. Biali tak bardzo lękają się wszelkich chorób i popierają szpitale. Człowiek tutejszy czyni wręcz odwrotnie i dobrze na tem wychodzi. A jeżeli często nie wychodzi z choroby i umiera wcześniej niżby to sobie obliczył, nikt nic na to nie poradzi. Żaden bowiem mędrzec nie posiadał jeszcze tarczy przeciwko strzałom przeznaczenia.

Otrzymał więc zapłatę, nie zjawił się wcale krawiec Jotti na czwarty dzień u swojej chlebobawczyni, domyślając się, że będzie to raczej dzień sądny, skoro wszystko musiało być wykonane i przyszyte na właściwym miejscu.

Wolał nie ryzykować.

Odpoczywał sobie wygodnie u swego krewniaka na drugim końcu miasteczka (ostrożność nigdy nie zawadzi), i żując smakowite liście betalu, czuł się zadowolony z siebie, rad ze wszystkiego, co mu los dawał w udziale. Hanna Skarbek.

¹⁾ tam - tam — bicie w gong, specyficzna muzyka hind.

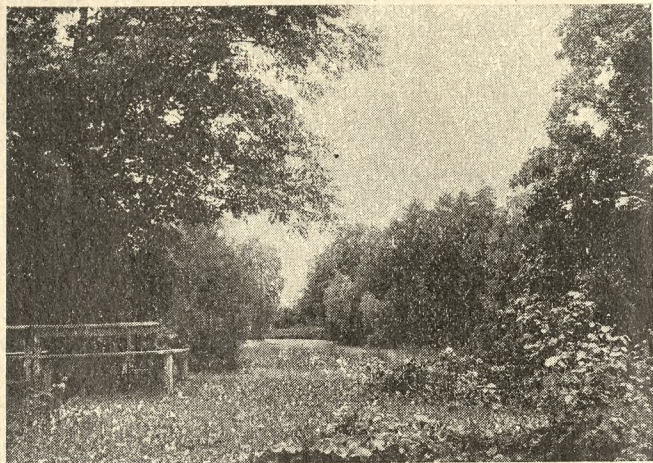
²⁾ chuppatti — placki owsiane p. h.

³⁾ kutta — pies po hind.

Nad Narwią

Dwór dawniej i dziś

Przed wojną we dworze w czasie wakacyj pełno było mieszczuchów, każdy z domowników mógł podszeptać jakąś osobę. Jednych zapraszano dla przyjemności, innych z litości. Dla przybyłych starczyło miejsca i masła. Przyjeżdżali starsi krew-



W głębi parku — ławeczka dla zakochanych, lub flirtujących.

ni, zapelniali dom szarą nudą i plotkami, przyjeżdżali koledzy i koleżanki młodych, krasili dom weselem i radością.

Wszystkim było dobrze. Spali do południa, jedli wiele. Anemiczne podlotki pojono śmietanką po obiedzie, chłopcom do śniadania dawano polacie su-



Aleja grabowa — miejsce dawnych i nowych marzeń.



Dawny dwór — dzisiejszy „Hotel Palace”.

rowej szynki, nadwątlone żołądki reparowano porzarskimi kotletami.

Tańczono walca, a nawet już bostona, wówczas okazało się, że ciocie są pożyteczne, jako taperki, grano w krokieta, w preferansa, tenisa i winta, drelowano porzeczeki i agrest, jeżdżono konno, łodzią, na bcyklu i wozem. A nawet nie nie robiono. Czytano wiele. Starsi w gazetach szukali znaków bliskiej wojny, panienki i akademicy głośno pochłaniali pierwsze powieści Nałkowskiej. Przytem kochali się: bardzo, na wieki, do grobu. Czasem nawet flirtowali..

Obecnie sytuacja ziemian tak się zmieniła, że gościnność swą muszą ograniczać do najbliższych lub najuboższych. Ale tradycja wiejskich wakacyj przetrwała w pensjonacie na wsi. Dyktowała ją też samoobrona ekonomiczna, zdrowy instynkt, szukający rady na obecne warunki. Pensjonat ułatwia zbyt produktów, wzamian dając gotówkę. Cała wieś korzysta, sprzedając na miejscu kurczaki i jaja. Przedsiębiorstwa te rozwinęły się na wielką skalę. Ziemianki prowadzą rejestrację dworów, Orbis wcielił je w zakres swych wpływów. Poza finansową stroną jest prawie, jak dawniej bywało. Dwór gdzieś na końcu kasztanowej czy świerkowej alei stanowi centrum, Hotel Palace; oficynki lub domki specjalnie na ten cel postawione, — dépendances. Zbiera się różne towarzystwo, raz przewaga starszych, to znów przewaga młodych. Wówczas djoniżejski gwar zagłuszy głosy rozsądku, rozbrydżowania, roztańczenia, rozpatefonowani zagarniają pierwsze miejsca. Zawsze rozflirtowani, czasem nawet zakochani — na tak długo, jak wypadnie.

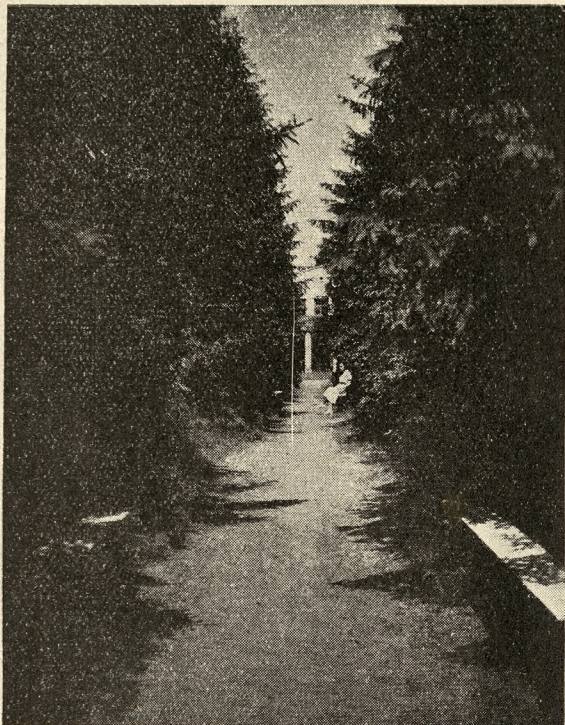
Las, pole, niebo

Niebo długo tu widziałam bez aeroplanów. Łatały po nim bekasy, kulony, czarne kruki złego nie wieszczące, bezmyślne gawrony, piskliwe mewy, rozpaczliwie krzyczące rybitwy. Czasem wiewiórki

biorą taki rozmach, iż mierzą kilka metrów w przestworzu.

Aż pewnego ranka rozległ się warkot, silniejszy od turkotu nowych P. K. P. Samochód — linja Warszawa - Przasnysz. Na ruchomej, a nierównej posadzce ołowianych chmur zaczęły tańczyć samoloty. Najpierw zatoczyły wielki krąg nad łanem żyta, potem kreśliły różne figury powietrznej choreografii: spotykały się i rozchodziły we wszystkie świata strony, jak zawsze w szybkim tańcu gubił się realny kształt postaci, upraszczał, skracał do kilku, pięciu, trzech zygzaków. W końcu zmieścił się w dwóch, przecinających się pod kątem prostym linjach.

Ciemne krzyże zapadły w tajniki horyzontu.



Dwór gdzieś na końcu alei stanowi centrum.

aby znaleźć się przy ziemi nad Wartą, lądując wśród zdziwionych gęsi, krzykiem swym uprzedzających o niebezpieczeństwie nie Rzym, ale Zambsk.

Dawno już bardzo nie byłam na polskiej wsi, gdy kwitnie zboże. Ma ten sam zapach, co kwitnące żyto w południowej Hiszpanji, gdzieś na początku bardzo gorącego maja, albo w mglistej Bretanji na przełomie czerwca i lipca. Woń ta, „upajająca”, jakby się przedwojennie powiedziało, nie znalazła się jeszcze w żadnym laboratorium, jako temat do perfum. Dziś wszelkie pachnidła łączy ze sobą chemik, prócz tego kombinuje z własną skórą każda wykwintna dama. Z czymże zbratać przyszły chleb głodnych? Chyba z dobrocią serca? Słyszałam już o próbach pewnego fabrykanta, dążącego do skondensowania albo wytworzenia sztucznego surogatu wdzięku, by móc zapomocą zastrzyków podzielić go nieco równiej między przedstawicielki płci słabej, a nie pięknej. Postęp dąży do wyrównania indywidualności, ale nauka winna choć w części usunąć niesprawiedliwość natury.

Miedzą chodzę wśród zbóż, jak błędę po świecie, co daje ujście mojej zgubnej podróżymanji.



Są mtejsca zadrzewione i są puste piachy...

Kłosa to ludzkie głowy, jedne trzymają się wysoko, choć pełne są ziarna, inne, właśnie dlatego, że zbyt obciążone, pochylają się w dół, patrzą na ziemię, nie w niebo. Puste często też podrywają się do góry, choć nie w niej nie zobaczą. Są na polu, jak na Jawie, miejsca gęsto zaludnione i są prawie puste piaski — Sahara.

Wchodzę w las, kraj innych bogów i ludzi. Wierzchołki śpiewają pod batutą wyżej nastrojonego wiatru, kłosa ledwie nuca; porusza je delikatnie zefirek. Równno, bojowymi szeregami zasadzone drzewa mają obok swe cienie. Cienie, zdemateryjalizowane fotografie drzew, nie spacerują po paryskich ani nawet greckich Polach Elizejskich, ale chodzą po ziemi pokrytej igliwem. Kukawka, leśny jasnowidz, liczy pieniądze w torebce, dzieci w domu, sekundy szczęścia, tak nagle zgubione, jak znalezione.

Aura Wyleżyńska.



wchodzę w las — kraj innych bogów i ludzi.

Psychika mebli

Groteska

II.

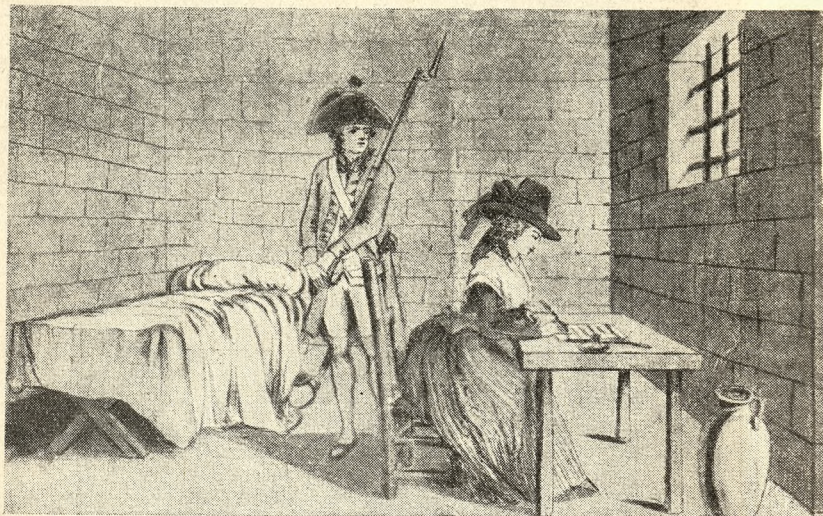
„ŁÓŻKO“.

Łóżko współczesne jest sobie meblem zwykłym, w którym spędzamy pół życia, w którym marzymy, filozofujemy, źle śpimy, gryziemy się myślami, chorujemy, kochamy się, rodzimy dzieci i... umieramy, i z którego z trudem na dźwięk budzika wstajemy o godzinie siódmej rano.

*

„Łoże“ ma tradycje pompatyczne i tragiczne razem, i różni się bardzo od „łożka“ współczesnego.

Te wszystkie „łoża śmierci“, „łoża Madejowe“ były to makabryczne meble, nie mówiąc już o „ło-



Tragiczne łoże Charlotte Corday (17 juillet 1793).

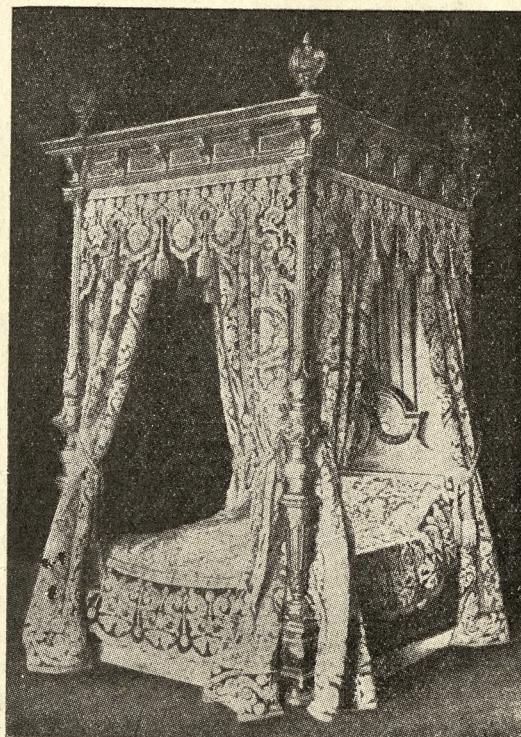


Te dawne łoża pozbawione były powietrza i dyskrecji.

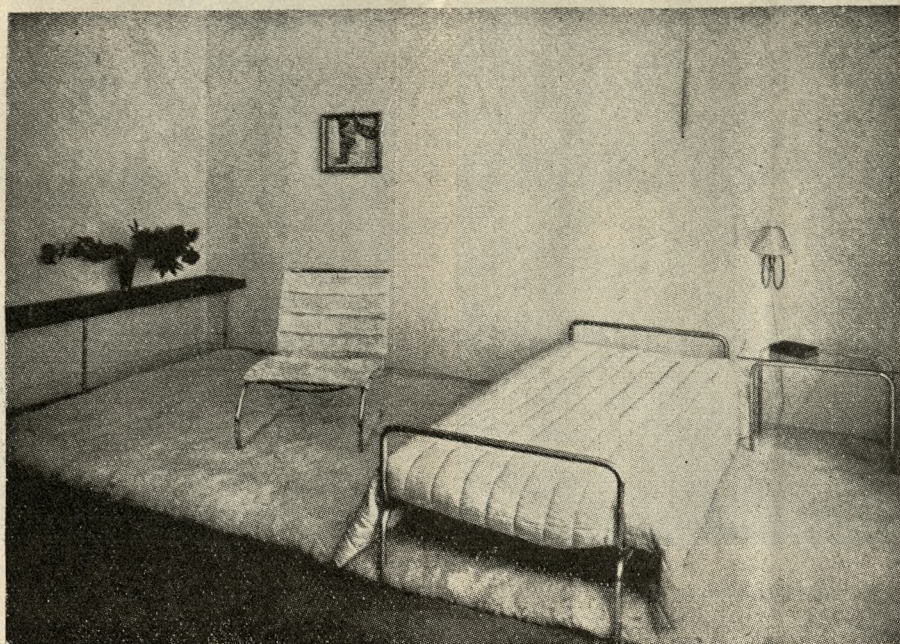
żach królewskich“, które zawsze otaczał tłum dworaków i szpiegów, asystujących podczas najintymniejszych i najtragiczniejszych chwil życia. Do takiego łoża wchodziło się po schodkach, jak na scenę, zakrytą za czasów Ludwikowskich od widzów kotarami i osłoniętą baldachimem, wspartym na słupkach w epoce Dyrektorjatu.

Te dawne łoża były pozbawione powietrza i dyskrecji.

Wyjątek stanowiły w tej plejadzie łoża rzymskie, tak zwane „Accubitus“, na których ucztowano w wieńcu z róż na Neronowych festynach.



Łóżko Ludwik XIII.



Nowoczesna sypialnia, w której meble zrobione są wyłącznie ze szkła i z metalu.

O łóżach małżeńskich pisać nie będę dla dwóch powodów — po pierwsze dlatego, że nie chcę konkurować z mistrzem Balzac'em i jego „Małemi niedolami pożycia małżeńskiego“, a powtórze dlatego, że łóżko, to podwójne, francuskie, czy też inne, przysunięte do boku męzowskiego łoża, jest meblem komfortu i stanie się niedługo zabytkiem archeologicznym. Zastąpi je tapczan, tak jak szafę zastąpi „placard“*), a toaletę — stolik, który będzie jednocześnie stołem jadalnym i biurkiem.

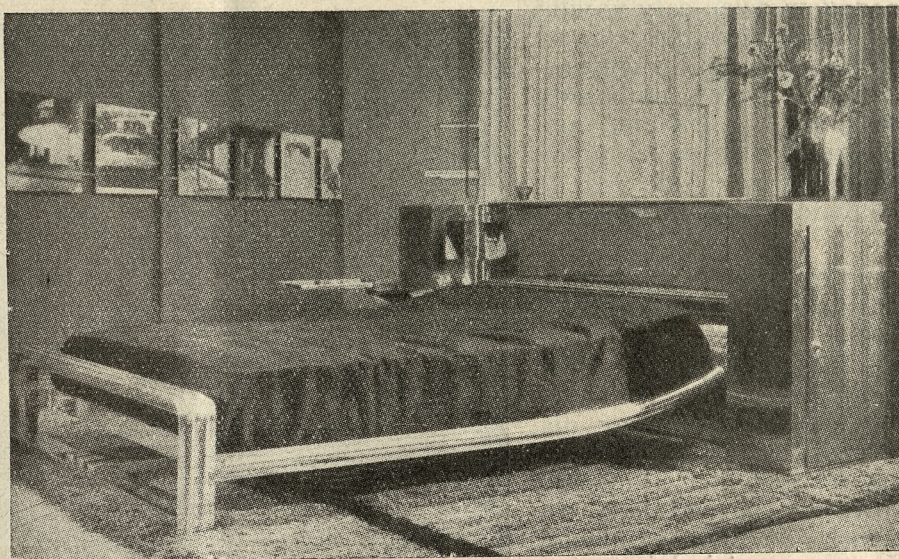
*

Łóżko chinki jest niewygodne; hamak podzwrotnikowej piękności

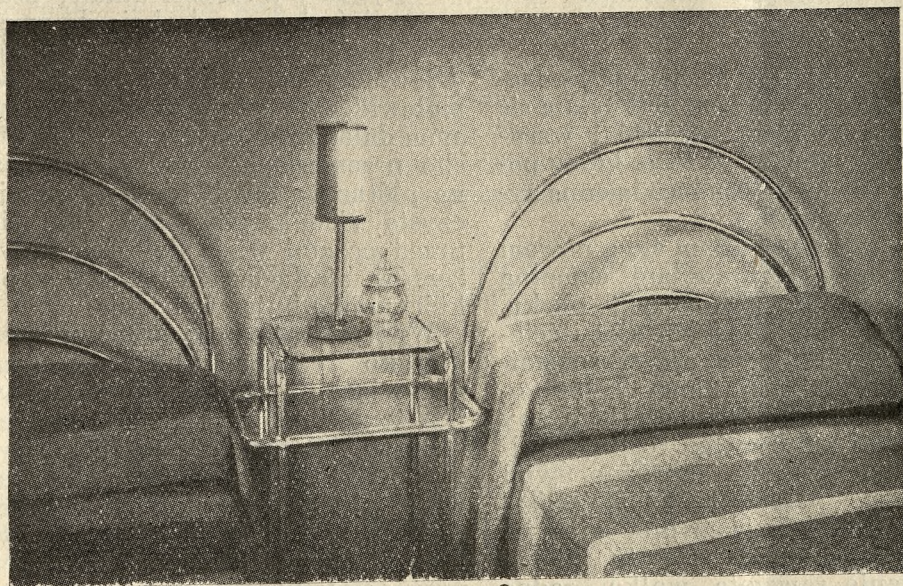
osłania moskitjera; łóżko eskimoski okrywają skóry; łóżko francuzki ma jedną wspólną kołdrę;

Panieńskie łóżka fin de siècle'u były wysokie, białe zasłane i osłonięte kotarami muslinów i marzeń dziewczęcych.

Współczesne panny śpią, najczęściej, na otomanach, lub kanapach w salonie, jadalni, lub w odnajętym pokoju. Śpią, jak zabite, po ruchliwym dniu, pełnym pracy i sportu, i nie psują sobie krwi marzeniami o niebieskich migdałach, które się najczęściej, ich



Łóżko z duraluminjum, zrobione dla Maharadży Indory.



Sypialnia o 2 łózkach metalowych. Na szklanym stoliku lampa, po jednej stronie świecąca, po drugiej ocieniona.

matkom i babkom nie urzeczywistniały.

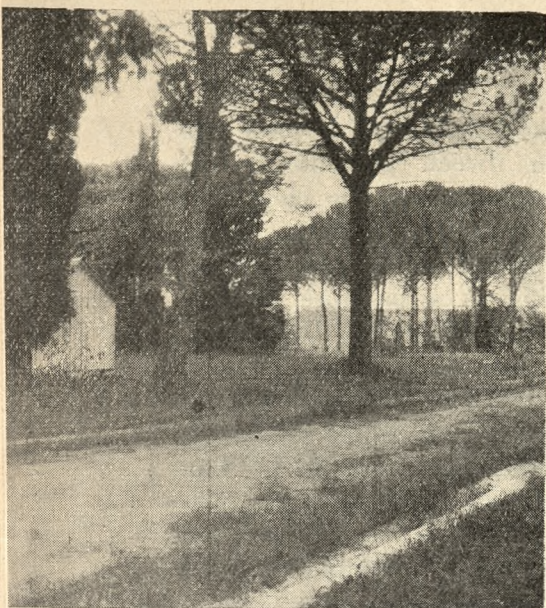
Łóżko niemki ma pierzynę; łóżko polki ma kołdrę oddzielną i własną.

Każde z tych łóżek ma inną psychikę.

Naprzykład kołdra „własna“ daje polce poza estetyką królewską niezależność od męża. W przeciwieństwie do francuzki, która pod wspólną kołdrą jest zawsze od męża niewolniczo uzależniona, nieestetyczna i., nudna.

Janina Wyczółkowska-Surynowa.

*) Placard — ścienna szafa.



Mijałam odosobnione pracownie



Szłam główną aleją...



Zmrok zapadał...

W Willi Strohl - Fern

Spędziłam dzień cały w willi Strohl-Fern. Posiadłość ta, na której rozsiane są pracownie artystów, należy do ambasady francuskiej w Rzymie, niegdyś była własnością Alzatyka Strohl-Ferna i tak, jak do dziś dnia, ośrodkiem artystycznym.

Strohl-Fern, sam artysta, gromadził wokoło siebie twórców malarstwa i rzeźby i nawet wśród najtrudniejszych warunków zawieruchy wojennej stwarzał warsztaty pracy dla przybyszów ze wszech stron świata, których otaczał czynną życzliwością, pozwalającą mu wczuwać się w kłopoty niemal każdego ze swoich lokatorów. Pragnął, aby w obrębie tych murów pracownicy pendzla i dłota przestawali gnać się w żelaznym uścisku rzeczywistego świata i tu, jak w oazie odżywczej, wypracowywali sobie inne welo swej duszy bytowanie.

U szczytu stromej ulicy „di villa Ruffo” dawna posiadłość Strohl-Ferna graniczy z jednej strony bezpośrednio z ogrodem willi, która nadała ulicy jej miano, z drugiej zaś przylega do parku Borghe-se, wchodząc z nim w nierozłączną całość.

Weszłam do willi Strohl-Fern i szybkim krokiem wbiegłam po wysokich schodach, by uciec w to skwarne południe od wyprażonych chodników do rozkoszy wilgotnego chłodu. Szłam główną aleją pośród głębokich cieniów, rozpostartych przez wspaniałe drzewa, naokoło na rabatach rosły piękne kwiaty. Nie mogłam oderwać oczu od tych wielobarwnych cudów. I tu



W odległym zakątku parku.

zdawało mi się, że nadprzyrodzonym jakimś sposobem zetknęłam się z innym światem przeżyć i wzruszeń, tak dalekim od tego, który podaje w surowej formie codzienna życia powszedniość.

Gdy tylko oswoiłam się z nowym otoczeniem, rozpoczęłam samotną wędrówkę po ogromnym parku. Błądząc wśród wąskich alei i ścieżek, rozbiegających się w rozmaitych kierunkach, napotykałam ogrodników, którzy wysilali się, aby nożycami pokierować rośliny, bujnie żyjące wokoło. Napróżno. Świat roślinny, połyskujący świetlistą zielonością, nie chce ulec niczym rozkazom, odbywa się tu niepostrzeżenie zawzięta walka, jedna roślina wydiera drugiej grunt, szukając w gęstwinie drogi, by

wzniesć się ku promieniom słońca i pławić się w ich pieśczętach.

Mijając odosobnione pracownie, stapałam mimowoli ostrożnie, by nie zakłócić ciszy. Z ukwieconych domków wyłaniał się duch ludzi, którzy tu żyli, istnienia ich wsiąkały w moją świadomość, karmiąc moją fantazję. Ulegałam złudzeniu, że poszum drzew, cichy i uroczysty, zwierza mi czyjeś tajemnice: całe dramaty zmagają się z formą, tragizm zapożyczonych talentów, zamierające i odradzające się porywy, dzieje sportów młodzieńczych, chwile rozkoszy twórczej.

W pewnej minucie uchyliła się przede mną na jeden mig kotara, kryjąca najtajniejsze marzenia ludzkiej duszy, złoty, cały z radości utkany promień słońca wdarł się do wnętrza pracowni, miłośnie musnął

dziewczęce usta pięknej chłopki w malowniczym stroju. Szkic artysty, syna dalekiej wyspy, barwne zjawisko przeniesione z malarską pasją na płótno w chwili tęsknoty za ojczystą ziemią, gdy snuły mu się przed oczami wizje dalekich horyzontów, nieskończony przestwór, po którym oko buja swobodnie.

Wnętrze sąsiedniej pracowni jest niejako rzeźbiarskim wyrazem przywiązania i miłości do zwierząt. Dla tego rzeźbiarza świat zwierząt stanowi główny przedmiot artystycznych zainteresowań. Ukochawszy piękną rytmikę ciała zwierzęcego, zakuł w bronz wychwycony z życia ruch czworonożnych przyjaciół, którzy żyją z nim razem w przytulnym wnętrzu i łaszą się przymilnie.

Nagle dobiegają mnie dźwięki gitary. Dzisiaj chwila smętku artysty przybiera kształt tonów. Wygrywa jakieś baśnie, marzenia, przerywane jakby westchnieniem serca ludzkiego, które, splótnięte się w całość, tworzą wzorzystą wstęgę melodji.

Opodal w pracowni, ukrytej wśród palm, przez otwarte naoszczędnie drzwi widać było opustoszałe wnętrza. Żadnych mebli, ani drobiazgów, nie tam nie było oprócz młodego dziewczęcia, zakłętego w marmur, na którego bieli nawpół przezroczyściej miękko igrały promienie słoneczne, ożywiając dzieło artysty ciepłą pieśczęcią. Nagle z bocznych, wąskich drzwi wymknęła się cicho jasna sylwetka kobieca, pełna subtelności wdzięku, podobna do kwiatu, który po raz pierwszy zakwita. Ruchem podniesionej ręki raz jeszcze zegnęła kogoś, i radość istnienia wybuchła w cichym radosnym śmiechu, którego poskromić nie mogła.

Nie widziałam w pracowniach ciekawych modeli, ludzi spotykanych jeszcze w starych dzielnicach Rzymu, hardych i dumnych, jakby cały świat do nich należał, młodzieńców o szlachetnych profilach, starych o wyrazistych, brózdami poznaczonych, twarzach.

Nie widziałam hożych dziewcząt o oczach pałających, pełnych obietnic, nieświadomych swej potęgi, które dawniej prosto z łąk zielonych, z cichej wsi wpadały w wir cyganerii. Krzątały się one niegdyś

w pracowniach, wypełniając rozświetlone młodą ciemną przestrzeń wśród czterech ścian. Z kobiecą zapobiegliwością, bezinteresowne, troszczyły się o wszystko, śpiewały pieśni jakieś prastare, poświęcone wiekami, lub, jak ptaki wędrownie, nuciły piosenki, co wprost z serca płynęły, i pełne jasnych przeczuć czekały na szczęście.

W najbardziej oddalonym kącie parku dojrzałam w mrocznej, sklepionej alei dwie stare i szpetne kobiety, siedzące na kamieniach przydrożnych, przyczajone w sobie, jakby wtopione całą duszą w to wszystko, co wzrokiem objąć było można. W spojrzeniu źrenic, zagubionych w szparach powiek, wзираła rzewna radość, i snuł się tęskny uśmiech wokoło zwiędłych warg. Niktby nie przypuścił, patrząc na te dziwne postacie o pomarszczonych twarzach i rozwianych włosach, że one to właśnie były niegdyś źródłem piękna dla artystów i żyły tu uwielbiane i szczęsne, niczem boginie. Częstokroć, idąc na żebry, wstępują do tego zacisza, jak do kryjówki zaczarowanej, i wówczas stare oczy patrzą zachłannie, pragnąc nabrać w źrenice rozwidnione w owej chwili obrazy przeżytej rzeczywistości, jak chleba do żebraczej sakwy, aby w kłębowisku udręki z dnia na dzień lżej było żyć.

Minęłam otwartą furtkę parkową, na której widniały zatarte inicjały Strohl-Fern'a. Poszłam nieuchęszczaną, mchem porośłą, ścieżką

w górę ku altanie, skrytej bluszczem i usiadłam na kamiennej ławce. Stąd prowadzi szeroka aleja rozłożystych drzew do jednopiętrowego domu, gdzie mieszkał właściwie Strohl-Fern. Marmurowy budynek wyrastał wśród zieleni, jak twierdza, wzniesiona ku obronie małych domków, rozrzuconych po parku.

Zmrok zapadał i otulał miękko ukwiecony ogród, dziwnie fantastyczny. Przesiany przez ciszę pogłos wiecznego miasta drżał, jak echo w powietrzu. Niebo, przed chwilą jednobarwnie błękitne, zaroilo się gwiazdami aż po ostatnie kręgi horyzontu. Gdzieś tam szemrały krople wody, biegnące po urwistej krawędzi, by stamtąd spaść do omszałych basenów.

I zatoneło wszystko wokoło w ciemnościach. W ciszy jesiennej nocy upajałam się samotnością, zatapiając się w niej bezwolnie. Świadomość moja zatracala poczucie rzeczywistości i stopniowo wstępowała w świat dziwów. I oto, w jakiejś nieokreślonej chwili, zniecka wynurzyła się z cieniów postać, jakby wyrosła z nieprzejrzanych mroków. Wyteżonym wzrokiem dostrzegłam, jak widmowa postać idzie powoli, co chwila staje, zda się nasłuchiwać i rozgląda się dookoła.

Zapewne przychodzi nawiedzać dawną siedzibę i stoi na straży swego osiedla.

Emilja Szenwiczowa.

Podróż w „Nieznane“

Nasi mistrzowie i mistrzyni sportów zimowych nie mogą w lecie spoczywać na laurach, zdobytych na lodzie lub na terenach śnieżnych. Utrzymanie sprawności fizycznej wymaga nieustannej gimnastyki mięśni, polegającej na grze w tenisa, pływaniu i t. d. Ale narciarska mistrzyni Polski, Brońcia Staszek Polankówna wybrała sobie w tym roku zupełnie inny trening, urzeczywistniając marzenie, o którym śniła od dzieciństwa.

— Zawsze pragnęłam odbyć samotną podróż po Polsce — opowiada niskim, melodyjnym głosem, wtracając czasami góralskie słowa — No i wreszcie udało mi się! Dostałam rower, kupiłam sobie mapę i jazda w nieznane!

80 do 170 km. dziennie to fraszka dla doskonałej sportsmenki. W spodniach, z krótko obciętymi włosami, opalona na brąz, sprawia raczej wrażenie chłopca niż dziewczyny. Napróżno dopatruję się lęku w jej niebieskich oczach. „Nasza Brońcia“, jak ją nazywa całe Podhale, nie zna uczucia bojaźni!

— Świat nie jest taki straszny, a ludzie tacy źli! — śmieje się.

Trasa jej wyprawy obejmuje całą Polskę i wynosi 4.000 km. Z Zakopanego udała się przez Żywiec, Bielsko, Katowice, Częstochowę do Gdyni. Stamtąd pojechała do Grudziądza, zwiedziła Toruń, Płock i przybyła do Warszawy, mając za sobą niecałą połowę drogi.

— Z Warszawy pojedę do Wilna, stamtąd na Polesie i Wołyń aż do granicy rumuńskiej, zawadzę o Zaleszczyki, Worochtę, a potem szosą karpacką do domowych pieleszy. Odpocznę kilka dni w domu i machnę się na wycieczkę w Tatry — snuje plan swojej dalszej podróży.

Nie czuje się zmęczona ani zniechęcona. Drobne przeciwności dodają bodźca nieustraszonej narciarce, która zabłysła na widnokręgu sportowym, mając zaledwie 13 lat!

— Żeby pani wiedziała, jaka to rozkosz taka podróż! — mówi z zapalem — Nikt na mnie nie czeka, mogę jechać wolniej lub prędzej, jak mi się podoba. W domu były łzy i rozpacz, gdym oznajmiła o moim zamiarze, ale rodzice są przyzwyczajeni, że zawsze przeprowadzam swoją wolę. To też musieli mi wkońcu pozwolić!

Podczas swojej dotychczasowej podróży „nasza Brońcia” wygłosiła kilka odczytów w Poznaniu, Gdyni i Tczewie. Mówiła o ogólnem znaczeniu sportów, opowiadała o swoim życiorysie narciarskim i podzieliła się ze słuchaczami wrażeniami z podróży. W Warszawie miała przemawiać u wioślarek, ale z powodu tragicznego zgonu ś. p. Bronisława Pierackiego odczyt jej nie doszedł do skutku.

— Jak po raz pierwszy przemawiałam w Poznaniu, tremę miałam porządna — śmieje się, pokazując szereg zdrowych, białych zębów — bo nigdy dotąd publicznie nie wstępowałam. Serce mi mocno biło, ale jakoś tam poszło... Czytałam wszystko z notatek. Bo trzeba pani wiedzieć, że prowadzę dzienniczek podróży.

— I jeszcze jedną książkę — pokazuje zeszyt, w którym zbiera podpisy rozmaitych osób.

Przeglądałam z zainteresowaniem grubą zeszyt. Nie brak w nim wielu sentencji, życzeń, podpisów urzędów, pojedynczych osób. Brońcia dotarła wszędzie. Nawet do kancelarii Pana Prezydenta. Niezmiernie miły wierszyk przywiozła z Poznania:

Na rowerze mknie jak strzała,
nasza Brońcia dzielna, śmiała.
Nikt jej w czynach nie dorówna,
bo się zowie Polankówna.
Wiele przygód w tej wyprawie
życie narciarskiej sławie!

Z powodu męskiego ubrania i chłopięcego wyglądu Brońcia Polankówna doznała w swojej podróży wielu zabawnych przygód.

— Zajechałam w Poznańskim do chaty jakichś starszych gospodarzy — opowiada. — Byłam zmęczona i głodna. Gospodarze okazali się bardzo gościnni. Wypytywali mnie o cel mojej podróży, częstowali chlebem i mlekiem. Gdy dowiedzieli się, że jestem kobietą, wieśniaczka wzruszyła ramionami i nie chciała mi wierzyć: „Panie, nie gadajcie figli, bo kieście panem, to nie gadajcie coście pani” powiedziała. Gdy ją wreszcie przekonałam, oburzyła się i wręcz mi odmówiła noclegu. Wy tłumaczyłam jej wreszcie, że noszę spodnie ze względu na moje bezpieczeństwo i wygodę, ale urodziłam się i wychowałam na wsi. Rozmawialiśmy dosyć długo i wkońcu moi gospodarze przestali się oburzać, natomiast zaczęli odnosić do mnie z wielką serdecznością i uznaniem, niepozobawionem pewnej dozy zazdrości.

— Naogół wszędzie spotykałam się do tej pory z bardzo gościnnym przyjęciem. Oby tak dalej było! — wzdycha.

Brońcia nie rozstaje się z rewolwerem, który nosi w kieszeni i fińskim nożem, przytwierdzonym do pasa.

— Rewolwer oddał mi już liczne przysługi — mówi i opowiada, jak między Toruniem i Ciechocinem



„Nasza Brońcia”.

kiem jechała w dzień świąteczny szosą i spotkała grupę łobuzów, którzy ją zaczepiali.

— Strzeliłam w powietrze i już było po nich! — śmieje się.

— A ma pani pozwolenie na broń? — pytam.

Na opalonej twarzy maluje się zmieszanie.

— Nie. Nie myślałam o niem, wyjeżdżając z Zakopanego. Zresztą nikt mnie się o nie nie pyta...

Dzielna góralka nie lęka się trudów podróży. Czasami nocuje na słomie, innym razem w schroniskach turystycznych, ale najczęściej u znajomych, których posiada we wszystkich zakątkach Polski. Zresztą wrodzona ambicja zwalczania wszystkich przeszkód nie pozwala jej troszczyć o takie drobiazgi, jak nocleg lub pożywienie.

— Kawałek chleba z kielbasą, trochę wody z pobliskiego strumienia i dużo, dużo świeżego powietrza, to wszystko co mi potrzeba! — twierdzi.

Fantazja nie opuszcza jej ani na chwilę. Z humorem i werwą jedzie w nieznane!

St. Osińska.

Wydawnictwo
„ŻYCIE PRAKTYCZNE”
poleca książkę p. t.

Spacery i wycieczki

CENA 1 zł.
z przes. pocztową
≡ 1 zł. 30 gr. ≡

Zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Świętokrzyska 17 m. 3 lub Solec 87

Księga żądań

O KWIATACH I UPOMINKACH.

Nie lubię kwiatów! Oburzę niejednego. Też! kwiatów nie lubię!

Wszyscy je lubią, lubić muszą. One takie piękne, tak bardzo, bardzo piękne — cóż nad nie miłszego w przyrodzie? No bo góry. Podobają się jednemu, pałają się do nich — morze zaś im obojętne. Gdzie mu do gór? Inni znów na sam dźwięk słowa „morze” wpadają w trans — góry zato im obojętne. Ale żeby kwiatów nie lubić...

A jednak od pewnego już czasu przechodzę koło wystaw, najpomysłowiej zdobnych w rzadkie okazy wonnych czy krętolistnych róż, hortensyj tyłobarwnych, złocistych puchów mimozy, tak zupełnie, jak koło sklepu, prezentującego zgoła nic mi nie mówiące przedmioty: mutry, zwoje drutów, części zapasowe rowerów czy samochodów, a jak do podobnego stanu doszłam — opowiem. Jest taki dzień jeden jedyny w roku, dzień mego patrona, kiedy mieszkanie moje to istna orgia kwiatów, a że wczesną wiosną ta uroczystość przypada, więc mocno pachnący hiacynt za mocno pachnącym hiacyntem lub dla odmiany kilka ich w jednym koszu razem; dalej „żonkile”, fiołki alpejskie, primulki chińskie znoszą mi i znoszą ludziska. Pokoików mam 3. W stołowym zajął środek kosz wielkości koła od sporego wozu, po bokach jego dwa tulipany. Więcej postawić nie można, bo gdzieś będą śledzić w oliwie, nasz chef d'oeuvre domowy, ciasteczka drobne, torty i t. p., no a nakrycie? Okna we wszystkich pokojach zastawione. (Rada je widziała tak zatłoczone ongi babcia. Mawiała: „Niech widzą ludzie z ulicy, że u nas nie tak źle jeszcze!” Na staromodnej komodzie też kwiaty. Na stoliku, pełniącym funkcję biurka, także, a tu znów chłopiec z kwaciarni z bilecikami, wiszącym u azalii, czy wsuwa się jeszcze jedna znajoma z jeszcze jednym tulipaniem czy hiacyntem w ręce. Tak „znajoma”, nie „przyjaciółka”. Zupełnie mam wrażenie, że dziś za wstęp do mojego łocum opłaca się kwiatami — w przeciwnym razie nie będziesz wpuszczony. To zbanalizowanie, że tak powiem kwiatu, to uzurpowanie przytem prawa obdarzania nas prezentami przez wszystkich, z innej znów strony spojrzawszy, mus, przymus przychodzenia w imienny z wonnym podarkiem w ręce, obrzydziły mi kwiaty z kretesem. Zapewne tak samo zniechęcił już nasz Nieznany Żołnierz wizyty

wszystkich zagranicznych i miejscowych gości...

Upominek był dawniej czemś z serca płynącym, pochodził od kogoś nam bliskiego, drogiego — od czasu zaś inflacji, kiedy pieniądź stał się tak łatwy do zdobycia, że nie wiedzieli ludziska, co z nim robić, zaczęło się to obdarzanie wszystkich przez wszystkich. I po biurach, urzędach, wszelakich instytucjach też. Ma się rozumieć, wprowadziły to kobiety. Teraz tak trudne do przeżycia czasy, ale już się moda zakorzeniła, weszło w zwyczaj. A później rewanż... w naszych czasach, w dzisiejszych przeciętnych czasach! Równocześnie schodzą znów kwiaty do poziomów orderów i innych, pomniejszych oznak, którymi do śmieszności za każdą przysługę na wzór Dworów monarszych i nie monarszych szafują ludzie obojej płci, upodobniły się do napiwków zgoła.

Słyszysz się np. takie słowa: „Wypada jej posłać za jakie 50 złotych kwiatów — on (maż) mi wyświadczył taką kapitalną przysługę!” Nie — ładne kwiaty, piękne — to już szczyt okropności!

I jak tu wobec tego mam kochać dziś kwiaty?

Wracając do moich imienin, z temi wonnymi darami co potem? Znoszą je wszyscy, i wszystkie w momencie kwitnienia, równocześnie więc okwitają wszystkie doniczki, bukiety równocześnie więdną, wreszcie wszystko równocześnie dowiędła do końca, równocześnie usuwa się wszystko z okien, stołów, wazonów. A potem rok cały bez roślin kwitnących... Wiem, że nie u mnie tak jednej bywa. Gdyby ofiarodawcy myśleli o zrobieniu przyjemności osobie obdarowanej, gdyby chcieli sobie zadać trud myślenia, to znaleźliby tyle jeszcze na dary przedmiotów. Bo cóż się tu nadaje? Zarówno funt kakao, jak reprodukcje Venus z Milo; koszulka gimnastyczna, jak roczna prenumerata „Bluszczu” czy „Świata Dziewcząt”; etażerka czy bilet na operę...

Odpowiedź z przekonaniem: „Są takie wypadki, kiedy na ofiarowanie kwiatów wyłącznie można tylko sobie pozwolić!” A chociażby młody człowiek mniej znanej kobiecie. Pomyślałszy trochę, czyżby nie mógł dostarczyć jej i jej rodzinie biletów trudnych do zdobycia na jakąś niezwykle uroczystość publiczną czy pomyślową, świetnie zapowiadającą się imprezę? Idzie tylko o ten trud pomyślenia... W czasach, kiedy radio było jeszcze mało rozpowszechnione, a



założenie jego znacznie droższe — maturzystki pewnego zamożniejszego zakładu naukowego ofiarowały jej swej wychowawczyni ze słowami: „Będzie Pani nas wspominała, słuchając”. Starszej osobie na wystawie graficznej wyrwało się wprost żywiołowo, bezwiednie: „Takbym chciała mieć swój exlibris, to takie ładne!” kocha się bowiem w książkach, ma sporą bibliotekę. Towarzysząca jej na wystawie młoda osoba, dawna jej uczenica, ofiarowała jej na najbliższe imienniny exlibris, wyobrażający miłe solenizantce symbole. Osoby te myślały naprawdę, pragnęły istotnie zrobić przyjemność, nie zastosować się do zwyczaju tylko.

Inne czasy innych wymagają od innych: wyrazem dobroci serca było ongi obdarzanie, dziś nieraz zaniechanie obdarzania. Zamiast kwiatów przesłać np. w takim razie życzenia na pocztówce artystycznej wartości. Zrobiliśmy wyłom — adresatka będzie miała asumpt do takiegoż postępku.

Czyż ofiarowanie tortu, tacy ciastek czy cukierków, kosza owoców, butelki wina w miejsce kwiatów nagle zubożałym znajomym nie pomoże im do wyprawienia znośnie pewnej uroczystości rodzinnej w zmienionych warunkach? Nie mieliby czym przyjąć może zupełnie? A gdyby zrobić to jeszcze bezimienne? A. B.

HIGIENISTKI PRZYRODOLECZNICZE.

„Pierwsze w Polsce dwuletnie Kursy Przyrodolecznice dla pomocniczego personelu lekarskiego” założone są z inicjatywy p. dyr. Iny Kisielewskiej. O potrzebie szkolenia takiego personelu wypowiadały się nieraz Zjazdy Lekarskie. Wykłady prowadzi 20 lekarzy, wybitnych specjalistów, z kierownikiem naukowym na czele.

Higienistki otrzymują wiedzę z podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w działach przyrodolecznictwa: wodo-światło-elektro-lecznictwie, mechanoterapii, Rentgenie, oraz dietetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach: Centr. Wysz. Sanitar. (ujazdowski) i im. Marsz. J. Piłsudskiego (mokotowski), oraz przodujących uzdrowiskach.

24 czerwca po złożeniu dyplomowych egzaminów wobec Państwowych Delegatów, pierwsze absolwentki kursów otrzymały dyplomy higienistek przyrodoleczniczych.

Uruchomienie kursów jest jeszcze jednym triumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowym, ponieważ tego typu zakładu naukowego brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

O kursach, które posiadają wzorowy lokal, pomoce naukowe, internat i t. d. informuje Sekretariat Kursów Przyrodoleczniczych dyr. I. Kisielewskiej i dr med. M. Biernackiej w Warszawie, Szopena 16.

Głos z za oceanu.

Jedna z Czytelniczek naszych, pani Jadwiga Zytner, pisze do nas:

Przed dziesięcioma laty otrzymałam od dzieci szkolnych, które półtora roku mieszkaly w Polsce, a następnie wróciły do Ameryki, list, a w nim opłatek, fotografię i... dwa dolary „na gwiazdkę”. List był taki, że nie sposób było ich nie przyjąć. Zachowałam je na pamiątkę, ma szczęście, a może — jak mówią — na złą godzinę, sama nie wiem.

W jednym z ostatnich numerów „Bluszczu” przeczytałam artykuł, zatytułowany: „Moje dzieci”, i odwołujący się do pomocy społeczeństwa w celu umieszczenia dzieci, uczęszczających do świetlic im. Wacława i Michaliny Szymanowskich, na koloniach lub półkoloniach letnich.

— Niech te dwa dolary serdecznych dzieciaków polskich, wnuczek prostego robotnika, kochających głęboko — jak to widać z ich listu — Ojczyznę, idą za łaskawym pośrednictwem Redakcji na pomoc dzieciom stolicy. Same niewiele zarabiają, ale może pobudzą ofiarność na ten cel u tych, którzy mają ich więcej...

Pozwalam sobie załączyć list dziewczynki, jako wzruszający dowód uczuć patriotycznych naszych wychodźców, oraz ich dobroci, delikatności i kultury.

Szanowna Pani.

List Szanownej Pani otrzymaliśmy, za który najserdeczniej dziękujemy i bardzo radzi jesteśmy, że chociaż tym razem tak

długo nie podróżował, a doszedł do nas. Wprawdzie to my miałyśmy pisać drugi list i wysłać widoki miasta Detroit, lecz czas nam tak prędko zeszedł, że aż mi się wstyd przyznać do mego lenistwa. Chociaż stale myśleliśmy o Pani, lecz to nie wystarcza, by się usprawiedliwić, dla tego bardzo przepraszam. A teraz opisze Pani o naszej szkole. Ja i Władzia chodzimy do szkoły parafjalnej pod wezwaniem św. Florjana, szkoła ta jest prowadzona prze-ważnie przez Siostry Franciszkanki, ja jestem w czwartym oddziale, a Władzia w pierwszym, cała szkoła składa się z ośmiu oddziałów, uczymy się przeważnie po angielsku a po polsku to tylko czytania i spisywania z książki, Katechizm i Historia Biblijna, a w angielskim to mamy arytmetykę, Geografię i Historję Stanów Zjednoczonych, po za szkołą uczymy się w domu po polsku z książek, które sobie przywiozłam, ja najlepiej lubię się uczyć wierszy Marji Konopnickiej i już pare z nich umiem jako to: „W Piwnicznej izbie”, „Wolny najmity”, „Lalka”, „Z szopką”; czy nie prawda że to są bardzo ładne wiersze, przytem chodzę na lekcje muzyki na pianinie, dwa razy tygodniowo, czasu mam mało, bo to trzeba robić ćwiczenia codzienne, aż mnie palce boją. Po angielsku nauka mi idzie trudniej za to po Polsku jestem pierwsza, i Siostra mnie bardzo lubi, że czytam poprawnie i wymawiam słowa czysto, to wszystko, co mogę opisać tymczasowo o sobie. Następnie bardzo radzi jesteśmy, że Pani jest przy zdrowiu po prze-je-

ściu tak poważnej choroby, będziemy pro-sić Bożi, by się więcej ta choroba nie po-wtórzyła. Następnie Tadeusz i Cyryl już chodzą do szkoły angielskiej a z Manią Krysińską to się nie widziałam, lecz wiem, że już jest w Ameryce.

My stanowczo nosimy się z myślą po-wrotu do Polski i tęsknimy za wszystkimi znajomymi nam osobami. Nam tutaj jest dobrze, lecz nie zadawalnia nas to gdyż poznałyśmy Polskę więc nigdy nie zapomnim tu w Ameryce, że jesteśmy Po-lakami i tęsknimy za ukochaną naszą Pol-ską ziemią.

A teraz my obie z Władzią mamy pro-sbę do Pani i prosimy przyjąć od nas ma-leńką gwiazdkę, którą załączamy w tym liście i niech Pani się nie gniewa na nas za to, gdyż my to zrobiłyśmy ze szczerego serca i z własnych naszych oszczędności, gdyż my mamy za każde dobrze odrobio-na lekcje 50 centów tygodniowo od tatu-sia, ja już mam w banku 15 dolarów a Władzia 15, więc nie jesteśmy biedne. Na-stępnie wysyłam swą fotografię, zdjęcie to robione jest w domu i nie jest tak dobre, jak być powinno, lecz na razie nie mamy innej.

Teraz już nie wiem, co więcej pisać i już zakończę swoje bazgranie, życząc Pa-ni jak również i Mamusi Pani Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, a przedewszyst-kiem zdrowia.

Życzliwe Stasia i Władzia.

Detroit 10 Grudzień 1903.

Letnie premje dla czytelniczek „BLUSZCZU”

Uważając, że najlepszą PROPAGANDĘ pisma mogą i powinny prowadzić jego CZYTELNICZKI i chcąc je do tej akcji zachęcić, obmyśliliśmy dla nich na se-zon letni następujące PREMJE:

I

każdej Prenumeratorce dotychczasowej, która zjedna „Bluszczowi” jedną NOWĄ PRENUMERATORKĘ, opłacającą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, przyznamy premję w postaci KOMPLETU WYRO-BÓW PERFUMERYJNYCH FRYDERYKA PULSA wartości 5 złotych po cenie hurtowej, a mianowicie, do wyboru:

KOMPLET A.

Krem „Uroda” do pielęgnowania cery, flakon wody kolońskiej i 6 sztuk mydła kwiatowego.

albo

KOMPLET B.

Flakon wody kwiatowej, Krem oczyszczający i 3 mydła kwiatowe większe.

II

każda PIĄTA z dotychczasowych prenumeratorek „Bluszczu”, które wniosą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, otrzyma niezależnie od poprzedniego taką samą premję.

Z teatrów

„Zwyciężyłem kryzys“, *Vulpinsa w Teatrze Letnim.*

Jeszcze jeden triumf fikcji! Ludzkość tak jest widać zatruta rzeczywistością, że szuka na nią zbawczego antidotum w złudzeniu. Nie pierwszy to raz literatura sceniczna gloryfikuje kłamstwo. W „Dzkiej kacze“ Ibsena i w „Tem co najważniejsze“ apoteoza kłamstwa zbudowana jest na przesłankach czysto psychologicznej natury. Kłamstwo występuje tam w szacie miłosierdzia. Zastój ekonomiczny, bezrobocie przerzuciły punkt oparcia ze sfery duchowej na czysto materialną.

„Donogoo“, ta sceniczna bajka o fikcyjnej kolonii za oceanem, która staje się prawdą dzięki rozpaczliwym wysiłkom emigrantów, rzuconych na pastwę losu, — oto pierwsza recepta na zbawienne oszustwa. Psychoza lęku, powszechny kryzys zaufania wzbudził przekonanie, że prostą, uczciwą drogą niepodobna przełamać kryzysu nawet wtedy, gdy się ma najuczciwszą zamiary: zdobycia pracy dla siebie i stworzenia jej warsztatu dla innych. Podziw i sympatię budzi ten, co osiąga ten cel fortem, tupetem, przytomnością umysłu, doskonałym znanstwem słabostek ludzkich, szybkością decyzji i... sporą dozą cynizmu.

Te wszystkie cechy w stopniu celującym posiada zwycięzca kryzysu ze sztuki *Vulpinsa*.

Ciekawa psychologicznie jest geneza jego pomysłu. Młody, bezrobotny inteligent, idąc ulicą, zobaczył robotników wyładowujących paki. Widok pracy fizycznej tak podzielał na jego mięśnie, że zakasał



Urok *Nobility*

to miły uśmiech.
Uśmiech, to białe zęby.

Dentolin

Karpińskiego

nie tylko bieli i czyści zęby, ale
zapobiega tworzeniu się kamienia
i wzmacnia dziąsła.

DENTOLIN nie zawiera mydła.

rękawy i zaczął dźwigać razem z innymi. Nikt go nie pytał, skąd się wziął, kto go wynajął. Narówni z innymi dostał szylinga na piwo. Ten przypadek stał się dla niego rewelacją.

— Na pracę nie można czekać, trzeba ją zdobywać! — powiedział sobie i wystudjowawszy dokładnie stosunki w banku *Mitrapa*, pewnego dnia samowolnie zasiadł przy biurku zredukowanego urzędnika i wykorzystując słabą pamięć dyrektorów i bałagan organizacyjny instytucji, zmistyfikował wszystkich. Stworzona przez niego na chybił trafił sprawa splajtowanej cementowni rozrasta się w oczach, zakreśla coraz szersze kręgi, wciąga w swoją orbitę szereg poważnych jednostek instytucji, wreszcie kończy się uruchomieniem wielkich zakładów przemysłowych, których dyrektorem zostaje wczorajszy bezrobotny.

Jak to się stało, jak *Maszyński* zasugerował i oczarował cały bank, począwszy od prezesa i jego uroczej córki (*Lubieńska*), kończąc na zniedołężniałym wóznym, pokazał nam węgierski autor w porywnającym tempie czardasza. To tempo, świetnie utrzymane przez *Maszyńskiego*, który prowadzi ten wyścig aktorski, sugeruje

stjonuje i widza. Zatracamy poczucie prawdopodobieństwa, zaczynamy wierzyć, że takie mistyfikacje są możliwe na dalszą metę.

Gorączkujemy się, kiedy karjera mistyfikatora wisi na włosku i cieszymy się, jak dzieci, kiedy mu się udaje coraz to lepszy kawał. W tem wszystkim jest coś z cyrku i jeszcze jeden koziołek, jeszcze jedno salto mortale. Ale poza sensacyjnością sytuacji doświadczamy i wrażeń głębszych. Krzepiący jest widok tego człowieka — sprężyny, wprowadzającego w ruch drzemające motory i zardzewiałe tryby.

Dużo życiowej prawdy, smutnej prawdy tai się w zestawieniu dwóch typów ludzkich: pracowitego, solidnego, ale ciasnego i nieśmiałego urzędnika ze zręcznym hochsztaplerem. Pierwszy pozostanie przez całe życie deptaną przez wszystkich mrówką, drugi konikiem polnym, który jednym sussem skacze na szczyt ludzkiego mrowiska. Inaczej mówiąc, o powodzeniu decyduje nie praca, tylko spryt, tupet i szczęście...

Sztuka była doskonale wyreżyserowana i zagrana. O *Maszyńskim* i *Lubieńskiej* już mówiliśmy. Znicz stworzył rozbijający typ biurowego popychadła. Galerja matol-kowatych dyrektorów była poprostu nieporównana.

S. P. O



FOT. J. MALARSKI

Zabarona figurę człowieka, który „ukradł pracę“ i zwyciężył kryzys, tworzy *Marjusz Maszyński*, — jego przyjaciela gra *Michał Znicz*.

Na letniaki

Dajmy nato, Wacław i Weronika wyjeżdżają na wakacje. Młode małżeństwo, ona: złociste włoski i uśmiech boski; on szerokie spodnie i bary, jak atleta. A mają we wspólnej kieszeni 427 złotych, jak z procy strzelił, plus długi i zobowiązania, minus kosztą podróży i do tego sprawuneczki dla mężusia i żoneczki. Słowem, mają więcej kłopotów, niż pieniędzy. Ale wiąże ich wspaniała, cudowna miłość i — detektor radjowy.

Przychodzi dzień odjazdu. Weronika siada na wypchanym koszu i wygniata wółtem ciałem spakowane lary i piernaty domowe. Wacław poci się także.

— A detektor gdzie?

— Zabrać, czy nie zabrać?

Jest to chwila osobliwego zapytania. Iście hamletowska kwestja: „Być albo nie być!!!...”

Zwykle kasuje się radjoabonament i detektor kona w kurzu przez cały miesiąc, czekając na powrót domowników.

Imci radjowicze wpadają na piekielny pomysł, puszczają w ruch głośnik na całą parę, zamykają dom na wszystkie haftki i zatraski, poczem sami wędrują na „letniaki”. Głośnik drze się całymi dniami, jak szalony i zastępuje psa rozszczękanego, który pilnuje domu przed złodziejami.

Trzeci pomysł, wypożyczanie radjoodbiorników ubogim krewnym i przyjaciółom, jest jawnem kuszeniem szatana, uczy bowiem radjopajęczarstwa, wpajając w niewinnych i maluczkich darmowe roz-

kosze grzechu, za które można być z czasem zamkniętym w kryminale, nie mówiąc już o kosztach procesu sądowego.

Czwarty pomysł, zwykły i prosty, jak parasol, to też dlatego najczęściej nie może wejść ludziom do głowy. Skoro tak, a tak, jest, żeś się, bracie i siostrze, przyzwyczaił do radja, znośiłeś z niem złe i dobre, owinąłeś w życiu falami eteru, wyczarujże z siebie tę prostą mądrość i weź na wakacje swój radjoodbiornik!

Bo co będziesz robił, gdy deszcz lunie w naszym „umiarkowanym klimacie”? Znowu karty? Albo, czyli cię nie chwyci raz sroga, „polska melancholija”? I wtedy co? Wstyd pomyśleć, jak to jeszcze rok temu prawil pan Pankracy, ojciec dzieciom: — „Nie, ma, jak to czysta monopolowa! A wy, idźcie się bawić, dzieci, po majdanie!”... No, i Józia poszła na tańcówkę, Jadwiga na rydze do lasu, Jędrzek zwałal żerdzią ptasie gniazda, a matka, biedaczysko, nie o tem wszystkiem nie wiedziała, bo czytała gazetę.

Odkąd przestał istnieć święty Znicz ognisk domowych, długo świat kręcił głową, aby go uczciwie jakoś zastąpić. I tak powstało dla każdego domu radjo, czarodziejskie lekarstwo na bóle zębów i serc oraz na opamiętanie się w rodzinnem pyłowaniu. Albożto na wakacjach będzie zawsze idealna cisza i nigdy nikt nie podniesie głosu do kłótni?... Dalejże, nastaw takiemu radjo, a przejdą nad radjowem ogniskiem spokojne zefiry i deszcz wnet przestanie padać i wnet znowu słońce zaświeci.

Przeżytkiem też bezsensownym staje się duszna, letniskowa karczma z rozstrojonym fortepianem, skoro „tańcówkę” doborową można mieć codziennie przy własnym aparacie radjowym dziś u państwa X, jutro u państwa Y do kwadratu. Bo takich radjowiczów powinno się mnożyć na wakacjach.

Jedna uwaga:

— byle anteny nie używać za sznur do bielizny!

Wacław i Weronika skoro ostatecznie zabrali detektor na wakacje, to przecież nie od parady. Antenę zawiesili, jak się należy, a kostjomy kąpielowe wieszają gdzieindziej. Nie zarzucili zamiaru, skoro go raz powzięli. Są szczęśliwi. Niemniej szczęśliwi są Inka i Piotr, którzy radjoodbiornik zainstalowali sobie w kajaku i zdobywają fale wiślane na falach eteru. A cóż dopiero mówić o szczęściu, jakim się obecnie w tym roku cieszy na wakacjach pan Pankracy. Wiadomą jest rzeczą, że łapie ryby na wędkę przy radjoodbiorniku. Ryby przy muzyce z radością połykają haczyk, a pan Pankracy co pociągnie, to już ma rybę nową. Oto, do czego dochodzi pomysłowość ludzka w związku z wieloma korzyściami radja na wakacjach.

I pomyśleć, że są jeszcze tacy zaślepińcy, którzy nie wierzą, iż sami będą umieli zamieścić antenę na dachu wiejskiego domku? I to ich powstrzymuje w zabraniu radjoodbiornika? Tym jedna rada: — spróbować! Nie pożałują.



W takt blues'a na leśnej polanie przy dźwiękach turystycznego radjoodbiornika...



Siedmiu sierżantów K. O. P.-u.

O tem, że nasi „KOP-owcy” są dzielnymi żołnierzami, spełniającymi świetnie swe ciężkie obowiązki, wiemy wszyscy oddawna. Teraz zaś przekonaliśmy się, że potrafią być również mądrymi i przewidującymi kupcami.

Oto wymowny przykład.
Grono kolegów, przebywających w Łach-

sów, stanowiących własność wszystkich spółników. Wszelkie wygrane dzielą się pomiędzy nich w równych częściach.

Pomysł okazał się nad wyraz szczęśliwym, bowiem już w pierwszej klasie 30-ej Loterii Państwowej na jedną z zakupionych ćwiartek, mianowicie nr. 157215, przypadła część stutysięcznej wygranej. Spółka

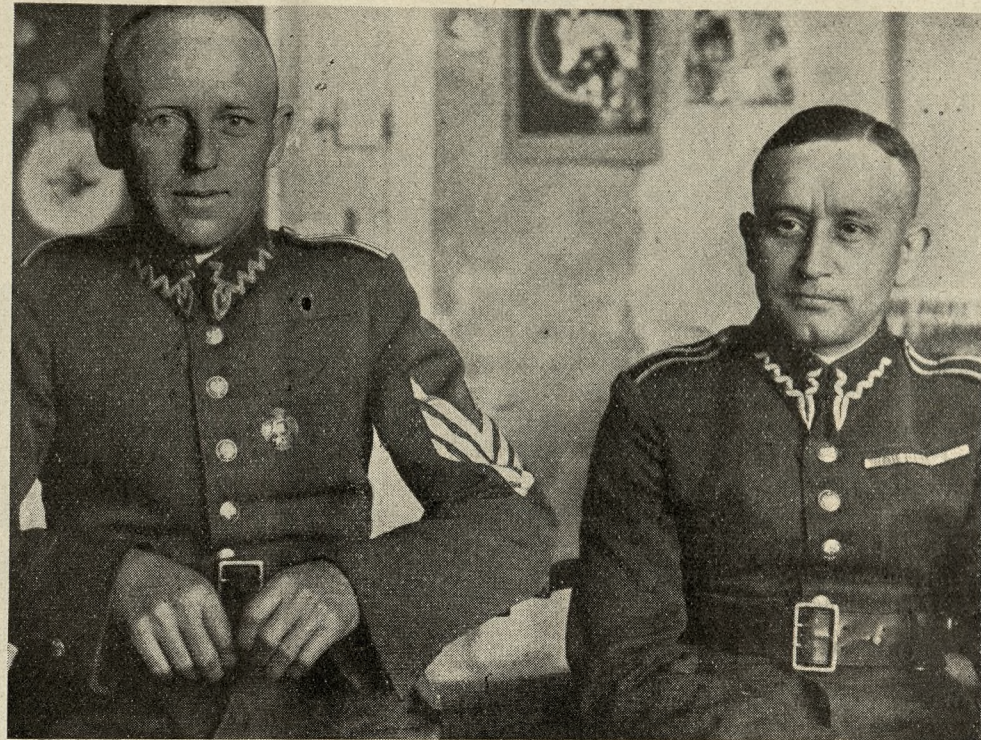
Kobieta w świecie i w domu

KULTURALNA PROPAGANDA KOBIET
W POLSCE.

Piękna sprawa współpracy kulturalnej Słowiańszczyzny posuwa się naprzód na odcinku kobiecym dzięki Wszechsłowiańskiemu Zjednoczeniu Kobiet, które w Polsce zgrupowało szereg wybitnych działaczek. Zjazd delegatek kół „Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet w Polsce” wykazał, że mimo dość nierównego rozwoju ośrodków (najlepiej pracują Poznań i Warszawa) grupa Polek odgrywa na terenie wszechsłowiańskim rolę promoterek ruchu.

Centralnem wydarzeniem roku był kongres w Belgradzie, na który przybyły przedstawicielki państw słowiańskich, wśród nich po raz pierwszy Bułgarki w licznej gromadzie. Ich udział — na długo przed obecnym zbliżeniem bułgarsko-jugosłowiańskim był zasługą działalności polskiego zarządu, który dołożył starań, by załagodzić waśnie między bratnimi narodami i przekonać Bułgarki o potrzebie przybycia do Belgradu.

Akcja pośrednicząca Polek odniosła sukces zupełny: Bułgarki w liczbie 12-tu zjawily się w Belgradzie, gorąco powitane przez Jugosłowianki. Przyszło do manifestacyjnej, wzruszającej sceny, gdy na grobie Nieznanego Żołnierza w Sofji przedstawicielki dwu skłóconych narodów padły sobie, płacząc, w objęcia, przysięgając, że



wie (pow. Łuniniecki), w osobach pp.: sierżanta Brunona, Burschego, plutonowego Marjana Chelstowskiego, plut. Franciszka Cieppy, sierż. Bronisława Łowczyca, st. sierż. Władysława Peryta, sierż. Piotra Preisa i chorążego Stanisława Szareka — wpadło na pomysł zawiązania spółki loteryjnej. Każdy ze spółników wpłacił do kasy 10 zł., poczem za uzyskaną w ten sposób gotówkę w sumie 70 zł. kupiono w rozmaitych kolekturach 7 ćwiartek różnych lo-

otrzymała do podziału 20.000 zł., na każdego więc z siedmiu uczestników przypadnie 2.857 zł. Ładny to grosz dla żołnierskiej braci.

A jest to wszak dopiero początek. W dalszych trzech klasach 30-ej Loterii, pozostałe 6 ćwiartek, będących własnością spółki koleżeńkiej, może podzielić szczęśliwy los swej siódmej towarzyszki.

Życzymy tego dzielnym KOP-owcom z całego serca.

nigdy więcej nie dopuszczą do przelewu bratniej krwi słowiańskiej.

Kongres zresztą przygotowany był głównie przez Polki w porozumieniu z Jugosłowiankami, gdyż zarząd Wszechsłowiańskiego Zjednoczenia spoczywał w rękach Polek, pod przewodnictwem sen. Hanny Hubickiej. Polska delegacja na kongres, złożona z p. p. sen. Hubickiej, posł. L. Wolskiej, p. H. Siennickiej i p. Bogusławskiej (Ukraińki z Polski), zaznaczyła się żywym udziałem. Na wniosek Polski, Wszechsłowiańskie Zjednoczenie Kobiet uchwaliło przystąpienie do Kobiecego Międzynarodowego komitetu rozbrojenia w Genewie.

Na terenie działalności w Polsce Słowiańskie Zjednoczenie Kobiet zaznaczyło się akcją kulturalną, popularyzowaniem i propagowaniem twórczości słowiańskiej. W Warszawie odczyty o różnych krajach słowiańskich,

koncerty, a zwłaszcza koncert propagandowy, uwzględniający muzykę wszystkich krajów słowiańskich, przy udziale Ukraińskiego chóru w Polsce, były życzliwie przyjmowane przez społeczeństwo warszawskie. Obecnie propagowany jest cykl odczytów o krajach słowiańskich, koncert oraz cykl odczytów dla młodzieży szkolnej p. t. „Haft i strój słowiański”.

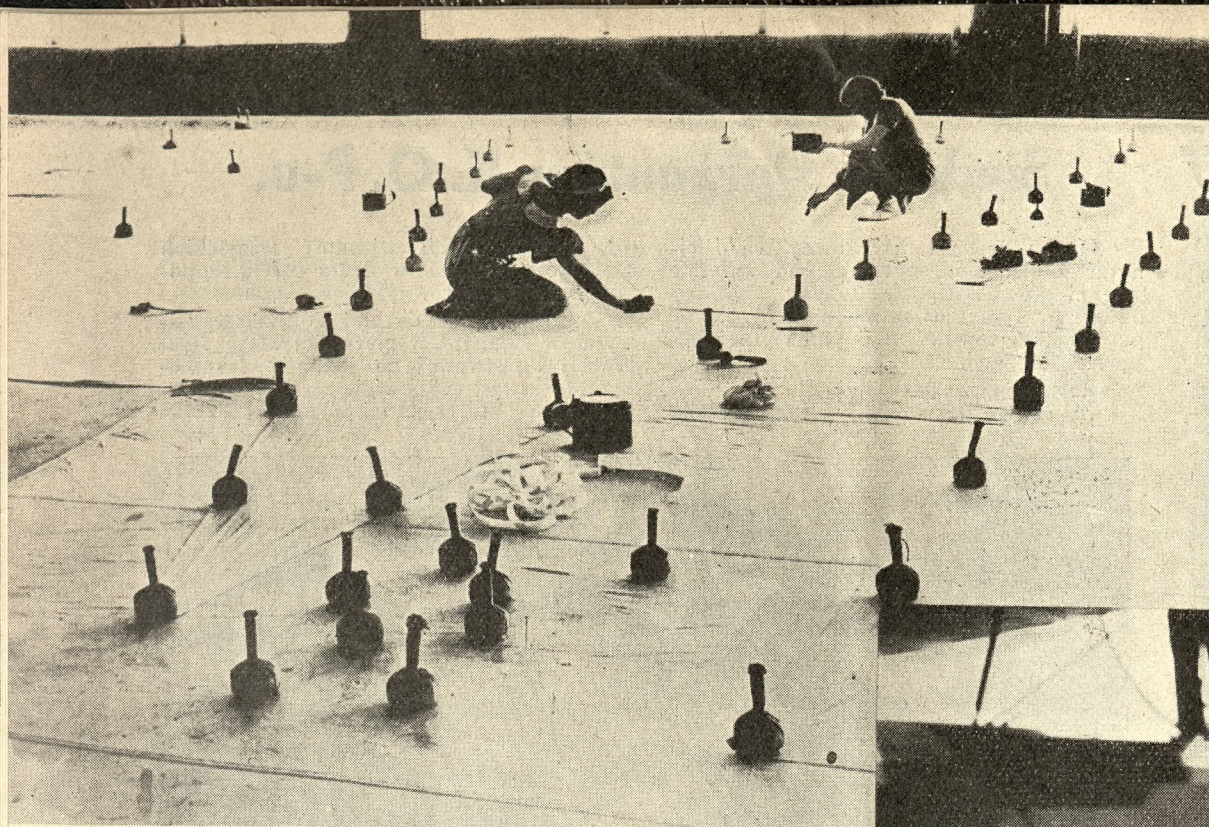
Poza częścią organizacyjną zjazdu odbył się odczyt p. dr. Zofji Kaweckiej z Poznania, p. t. „Udział kobiet w piśmiennictwie jugosłowiańskim”. Doskonała sławistka, dr Kawecka, dała krótki, pouczający, ciekawie ujęty i świetnie wypowiedziany obraz twórczości Słowianek trzech szczepów w literaturze, poezji, teatrze, dziennikarstwie i publicystyce Jugosławji.

Czytelniczki nasze
prosimy, by żądały pism
== KOBIECYCH ==
we wszystkich kawiarniach,
cułkarniach, restauracjach itp.

W Męskim Gimnazjum Humanistycznym i Szkole Powszechnej
T-WA WYCHOWAWCZO-OŚWIATOWEGO

„P R Z Y S Z Ł O Ś Ć”
z prawami

Warszawa, ul. Śniadeckich 17, tel. 828-48. Egzaminacje wstępne odbędą się dnia 17 i 18 sierpnia r. b. o godzinie 9-ej rano. Przy Gimnazjum i szkole powszechnej jest internat.



JAK POWSTAJE BALON STRATOSFERYCZNY.

W Akronie w stanie Ohio buduje się nowy, największy na świecie balon do lotu w stratosferę. Cała trudność polega na tym, że powłoka jego nie może być zeszyta, tylko klejona. Na zdjęciu widzimy dziewczęta, wykonywujące tę trudną i precyzyjną pracę.

ODZNACZENIE CHIŃSKIEJ LITERATKI.

Wielkorządca w Annam udekorował „Złotym medalem” p. Vong-Kha-Zam, w nagrodę za jej prace literackie w języku chińskim. Autorka bardzo poczytnej i cenionej powieści p. t. „Kobieta Wschodu” jest prezeską Towarzystwa Oszczędności w Tourane, współpracowniczką i korespondentką wielu czasopism chińskich.

Pani Vong-Kha-Zam jest zdecydowaną feministką i pierwszą kobietą, której przyznano wysokie odznaczenie „Złotego medalu”.

KOBIETA TOREADOREM.

Senorita Lili Urquiya produkowała się ze sztuką toreadorską na cele dobroczynne w Madrycie wobec zdumionych widzów, nieprzywykłych do widoku kobiety na arenie.

Dodajmy, że byk, którego drażni czerwona kapa, jest jeszcze młody i drobny.



STEWARDESSA SAMOLOTKĄ.

W wielkim samolocie pasażerskim, który utrzymuje komunikację lotniczą między Szwajcarią a Berlinem, funkcje kelnerki spełnia młoda i urodziwa Szwajcarka. Chociaż niejednokrotnie przylatywała do Berlina, nie zwiedziła jeszcze ani razu tego miasta, gdyż aeroplan zatrzymuje się w nim tylko godzinę.



STANOWISKA BURMISTRZÓW W ANGLJI.

W czasie ostatnich wyborów w dziesięciu miastach i gminach stanowiska burmistrzów otrzymały kobiety. Miasta te to: Oxford, Preston, Batley (powtórnie wybrana G. Elsie Taylor), Wimbledon, Reading, Harwich (powtórnie wybrana P. Hill), Brington, Goldmauchester (powtórnie Dorota Carr), Richmond (powtórnie Minnie Hodyson), i Shaftesbury.

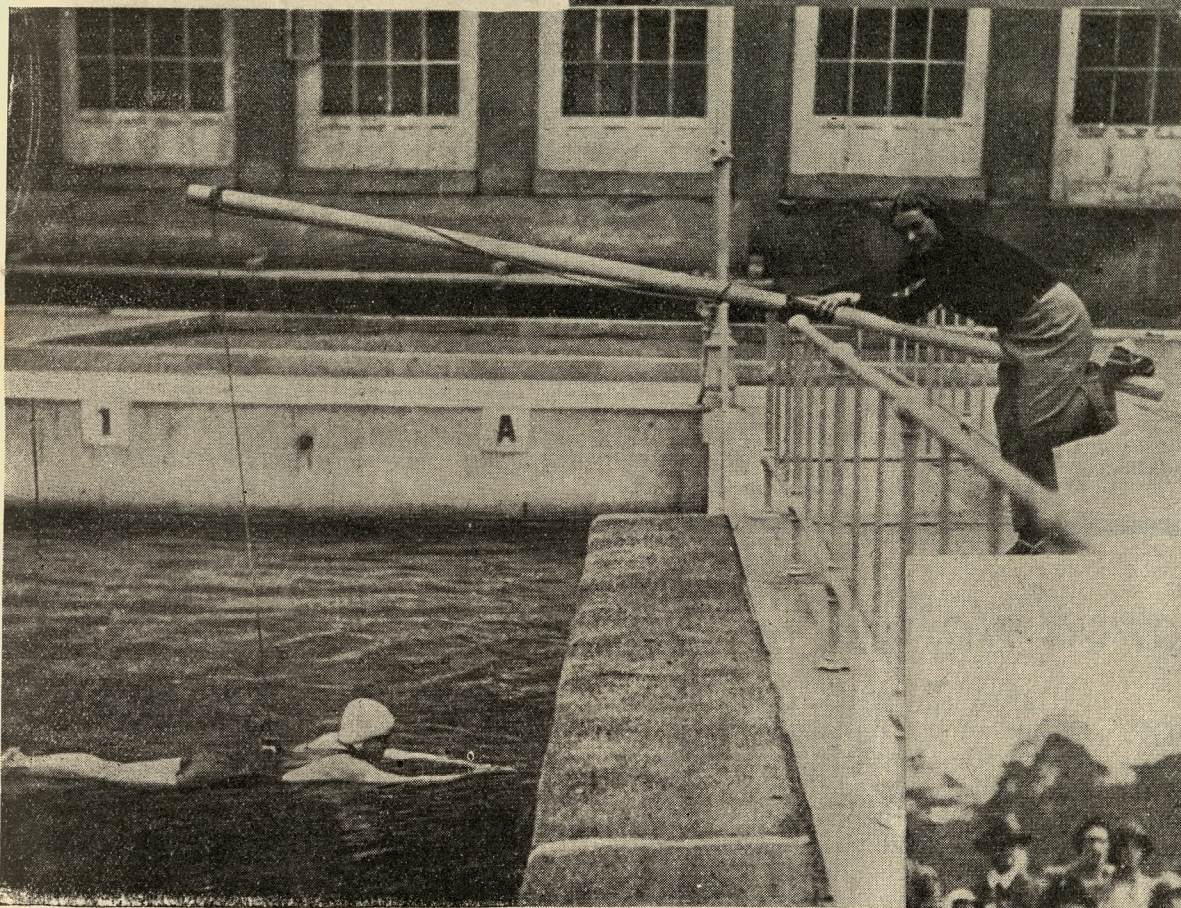
NAJWIĘKSZY NIEMIECKI KOM- POZYTOR W NAJPIĘKNIEJSZYM OGRODZIE.

W czerwcu obchodzono uroczyste 70-lecie urodzin Ryszarda Straussa. Na zdjęciu kompozytor w swojej uroczej posiadłości wiejskiej w Bawarii.

PIERWSZA DYPLMOWANA NA- UCZYCIELKA PŁYWANIA NA WĘGRZECH.

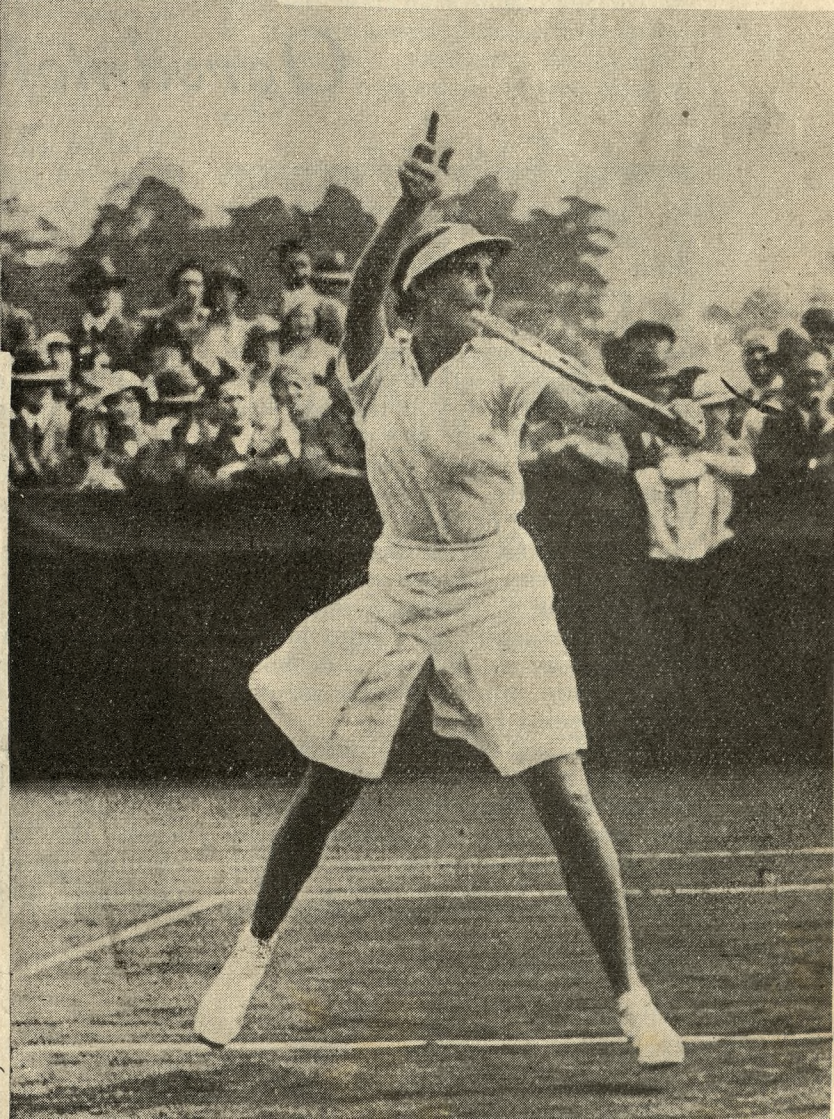
Przed kilkoma dniami otrzymała w Budapeszcie państwowy dyplom nauczycielki pływania p. Agota Kaldor. Jest ona pierwszą kobietą Węgierką, posiadającą taki dyplom.

Na naszej fotografii widzimy ją w czasie pierwszej lekcji pływania.



ANGIELSKA MISTRZYNI TENISU W ORYGINALNEJ POZIE.

Obiektyw fotografa utrwalił oryginalną pozę miss Kattbleen Stammers w momencie decydującej walki.



KOBIETY WYNAŁAZCAMI.

Wedle sprawozdań angielskiego urzędu patentowego w ostatnich latach opatentowano w Anglii 400 wynalazków, dokonanych przez kobiety. Dawniej bardzo rzadko zdarzały się kobiety wynalazczynie, dziś natomiast wzrasta widocznie ich liczba. Zauważono, że wynalazki kobiet noszą cechę praktyczności, obejmując dziedzinę życia domowego, w której niewiasty lepiej się orientują od mężczyzn. Wśród patentów kobiet znajdują się np. pomysły urządzeń do gotowania, składane stoły i krzesła, aparaty do farbowania i suszenia włosów i t. p. Nie brak jednak i poważnych wynalazków technicznych, zwłaszcza w przemyśle tkackim, skórniczym, hutniczym i t. d.

Humor u obcych

Poco ludzie wyjeżdżają na wakacje



Żeby leczyć
reumatyzm

Żeby ^{sobie} leczyć
wątrobę

Żeby robić
zdjęcia

Żeby do nich
pozować

Żeby się opalać

Żeby się bawić
całą duszą



Żeby unikać
towarzystwa

Żeby go po-
szukiwać

Żeby dona-
szać stare
ubrania

Żeby robić furorę
nowymi „krzy-
kami mody”

Żeby kształcić
swoją umysł

Żeby zaspokoić
dobry apetyt.

Ogrodnictwo i hodowla

Cibora

Cyperus, alterni folis, zwana także często mylnie papirusem jest to niesłychanie dekoracyjna roślina łatwa w hodowli. Z pędu podziemnego wysadza długie zielone łodygi, wysokie u niektórych odmian na przeszło metr, zakończone są one wielkim pióropuszem zielonych delikatnych listków, których długość sięga 30 cm.

Ponieważ cybory rosną szybko i przez całe lato wypuszczają zielone pędy, więc prędko się można dochować rozłożystego krzaka. Ponieważ cybora nie potrzebuje być umieszczona w pełnym świetle, przeto jest niezastąpiona jako motyw dekoracyjny w pokoju: doskonale się udaje np. na tło dla różnych figur, rzeźb i t. p.

Kwiatki są drobne, zielonkawe, ukazują się zwykle na starszych roślinach w ciągu lipca i sierpnia i nie mają właściwie żadnej wartości ozdobnej; wydają one nasiona, podobne do krótkich igiełek.

Dalszą ich wielką zaletą jest to, że znoszą one doskonale w trakcie zimowego wypoczynku wysoką temperaturę przeciętnego mieszkania, od której naogół kwiaty pokojowe tak bardzo cierpią. Jedno, czego od nas w tym wypadku wymagają, to częstego kropienia liści letnią wodą.

Pamiętać należy, że cybora jest to roślina napół błotna (daje się również wyużytkowywać do akwarjum np. zasadzona gdzieś na skale), a więc potrzebuje dużo wody. W okresie od marca do października ani na chwilę nie może braknąć wody. Jednorazowe zasuszenie często powoduje długotrwałą chorobę tej rośliny. Podczas zimowego spoczynku rośliny rosnąć przestają i ustawiamy je bliżej światła, podlewając umiarkowanie. W miarę, gdy wiosna się zbliża i cybory zaczynają wypuszczać świeże pędy, zwiększamy dawkę wody i zaczynamy je chronić przed bezpośrednimi promieniami słońca.

W czasie od maja do sierpnia ustawiamy je na podstawkach z wodą, gdyż to wpływa dodatnio na jakość i ilość wypuszczanych pędów.

Za zasilek nawozami sztucznymi odwdzięczają nam się cybory wspaniałym wzrostem i znoszą z korzyścią dla siebie zasilek stosowany co tydzień.

Przesadzać należy cybory bardzo wcześniej na wiosnę t. zn. w momencie gdy zauważymy, że zaczynają one wypuszczać nowe pędy. Ponieważ cybora należy do roślin bardzo szybko rosnących, przeto coroczne przesadzanie jest zwykle konieczne. Dreny muszą być obfite, aby woda w ziemi nie stała, gdyż roślina ta jest specjalnie wrażliwa na zakwaszenie ziemi.

Ziemię muszą mieć pożywną, nie- zbyt ciężką, najlepiej liściową — gnojową z małą przymieszką darniowej.

Rozmnażać można cybory przy pomocy siewu, przez podział sta-



rych krzaków i przez sadzonkowanie chwastów ukazujących się obficie z kątów liściowych.

Nasiona wysiewać należy natychmiast po dojrzeniu, lub też w lutym w szerokie a płaskie doniczki, wypełnione piaszczystą ziemią liściową. Zasiew przykrywa się cienką warstwą gruboziarnistego piasku, skrapia się obficie i przykrywa taflą szklaną. Ziemię utrzymujemy stale bardzo wilgotno. Zwykle po dwóch tygodniach roślinki wzejdą w postaci delikatnej bardzo drobnej trawy. Pikujemy je trzykrotnie, ujmując ostrożnie szczypcami. Następnie rozsadzamy je kępkami do coraz to większych doniczek, do końca lata, przy sprzyjających warunkach możemy już wyhodować spore roślinki.

Dzielenie karp, najprostszy sposób rozmnażania, najlepiej skuteczniać przy wiosennem przesadzaniu.

Sadzonki wyrastające z kątów liści starszych roślin zowią się pasierbami. Pasierby te wyłamuje się i pakuje po kilka razem do misek z piaszczystą ziemią. Obficie podlewane i często zraszane zakorzeniają się w ciągu dwóch tygodni i rosną bez porównania prędzej i silniej niż rośliny otrzymane z siewu lub dzielenia.

Często używanym sposobem rozmnażania cybory jest sadzonkowanie liści. W tym celu należy obciąć stary doskonale rozwinięty pióropusz, przyciąć łodygę i liście na 5 cm. i zapakować do piaszczystej ziemi po samą nasadę liści. Zakorzenie trwa około 6 tygodni, podczas których sadzonka pozornie marnieje. Po tym czasie zwykle ukazują się kępka roślinek, których wzrost jest potem bardzo szybki.

Ukorzenione kępki, których lepiej nie rozdzielać, sadi się do osobnych coraz to większych doniczek. Czerwiec, lipiec najlepiej sprzyja sadzonkowaniu.

Odmian Cyperusa istnieje kilka, z tych najpiękniejsza jest pstrolistna folis variegatis, białą paskowaną. Ta wymaga następującej mieszanki ziemi: jedna część ziemi wrzosowej w kawałkach, jedna część nawpół przegniłych liści i niewielki dodatek lekkiej ziemi darniowej.

Odmiana pstrolistna jest delikatniejsza i wymaga więcej światła i ciepła od zwykłej. Marja Dąbrowa.

Czerwony pajęczek

Czerwony pajęczek, Petrarchinus telarius, jest to bardzo groźny szkodnik ogrodowy. Opada on najmłodsze gałązki, liście a nawet i owoce gromadnie skupione. Liście nawiedzone przez tego szkodnika mają białawe, drobniutkie plamki, powstające wskutek wysysania przez pajęczka treści zielonych tkanek. Szkody przez niego wyrządzone bywają bardzo wielkie, uszkadza on bowiem wierzchołkowe pędy, wskutek czego naturalny wzrost zostaje zahamowany, poczem następuje obumieranie gałązek. Nie tępiący i rozmnożony nadmiernie doprowadza do zupełnego zniekształcenia koron i zaprzestania owocowania.

Czerwony pajęczek a właściwiej czerwony roztocz ukazuje się najpóźniej w sierpniu a często już w lipcu.

Na odwrotnej stronie liścia ukazuje się czerwony pajęczek w wielkiej ilości jako zaledwie 2,5 mm. długi, czerwony, owalny roztocz o 8 nogach.

Można zauważyć białawą, mączkowatą masę, składającą się ze skórek wylenionych owadów i białawych jajek, między nimi zaś w rodzaju tkaniny utworzonej z delikatnych nitk siedzą przyczepione roztocze. Czasem ukazują się już z samego początku, rozsypane równo po całym liściu, liczne, bardzo małe, blade punkciki na zielonym jeszcze tle, każdy taki punkcik oznacza miejsce, gdzie jest przyczepiony roztocz, tak, że liść wygląda jak nakropiony. Barwa liścia staje się coraz bardziej żółta i żółto brunatna, choroba postępuje szybko tak, że liście masami obumierają.

Roztocze napadają najbardziej lipy, kasztany dzikie, wierzby, różę, młode drzewa szpilkowe, wszystkie drzewa i krzewy owocowe. Jest niesłychanie niebezpieczny dla roślin cieplarnianych i hodowanych w inspektach n. p. ogórki, melony i t. p.

Pajęczek zimuje w opadłych liściach, szczelinach i szparach kory.

Dla roślin pokojowych jest on szczególnie groźny, gdyż suche powietrze mieszkania bardzo sprzyja jego rozwojowi i mnoży się z niesłychaną szybkością. Opanowane przez niego roślinki w ciągu kilku dni stają się całkiem chore i stoją ze smętnie poopuszczanymi gałązkami. Aby zapobiec tej pladze, należy od czasu do czasu wszystkie rośliny kontrolować, przeglądając je przez szkło powiększające. Gdy tylko zauważymy jakieś podejrzané punkciki, trzeba je zaraz niszczyć, spryskując roślinę 2 proc. roztworem nikotyny.

Jako zasadę przyjąć należy, iż każda nowo — kupiona roślina, nim



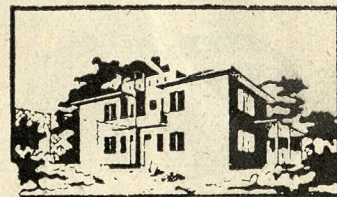
zostanie ustawiona między inne, musi być poddana drobiazgowym oględzinom czy czasem niema tego pasorzyta.

Szczególnie groźny jest ten szkodnik dla kaktusów, umiejscawia on się na spodnich częściach gałązek i wywołuje tak groźne dla rośliny zanikanie czerwonego barwnika. Walka z nim na kaktusach jest jeszcze trudniejsza. Niszczymy go przy pomocy małego pędzelka mączanego w 10 proc. roztworze nikotyny przez zmiatanie pajęczków do miski z wodą. Po osmarowaniu tak silnym roztworem nikotyny trzeba roślinę opryskać letnią wodą. Zabieg ten trzeba powtarzać regularnie co dwa dni, dopóki się nie wytepi wszystkich. Jest to niesłychanie pracowite i wymaga dużej cierpliwości.

Również dobrym sposobem tępienia czerwonego pajęczka na kaktusach jest następujący: kaktusy, które poprzednio w ciągu 24 godzin czasu stały w ciemnicy, spryskuje się przy pomocy rozpylacza czystym 70 proc. alkoholem. Po godzinie, gdy alkohol zdąży wyparować, przepłukuje się je letnią wodą.

Uprzednie trzymanie kaktusów w ciemnicy jest konieczne dlatego, aby się zamknęły doskonale szparki przedchowe, przez które spirytus mógłby wnikać do żywych tkanek i uszkodzić nawet poważnie.

Własny dom z ogrodem na długoletnie RATY



otrzymasz w podstołecznej keionji

„BRZozowa“

położonej na linii kolejowej łącznicowej, pomiędzy Zieloną a Rembertowem. Idealne warunki klimatyczne w rezerwacie lasów iglastych. Solidne i terminowe wykończenie. Dojazd do centrum miasta 20 minut. Pożyczka B. G. Krajowego zapewniona.

Zamiast płacić wieczne komorne przy niewielkiej stosunkowo jednorazowej wpłacie — miesięcznym komornym spłacisz w ciągu kilku lat swój własny dom.

Parcele bez domów od 50 gr. za 10k.² Bezpłatnych informacji udziela i zapisy przyjmuje:

T-wo „BRZozowa“ ul. Matejki 7, telefon 9-18-88.

POBYT W UZDROWISKU I NA LETNISKU

UPRZYJEMNIAJĄ CIEKAWE DZIENNIKI I CZASOPISMA.

Czerwony pajęczek szczególnie chętnie napada kaktusy włochate.

W ogrodzie tępimy je przez opryskiwanie drzew płynami owadobójczymi np. mieszaniną mleka wapiennego z zielenią paryską z dodatkiem niewielkiej ilości maki dla zwiększenia lepkości płynu. Dobre wyniki daje również karbolineum drzewne z dodatkiem szarego mydła.

Jeśli chodzi o niewielkie krzewy, oraz o takie rośliny jak: ogórki, melony, najpraktyczniej posługiwać się emulsją nikotynowo - mydlaną (przepis na nią był już kilka razy podany).

Opryskując rośliny, znajdujące się w pełnym ulistnieniu, należy dbać o to, aby trucizna dostała się przede wszystkim na spód liścia, bowiem pajęczki oraz ich jajka i larwy stale tam przebywają.

Marja Dąbrowa.

O dostarczaniu wilgoci roślinom

Sprawa dostarczania roślinom odpowiedniej ilości wilgoci jest tak samo ważna jak sprawa nawożenia, bo woda pozwala roślinie korzystać z nagromadzonych w glebie zapasów pokarmów.

Pamiętać jednak należy, iż sprawa wody to nie tylko podlewanie, ważniejszym momentem jest jeszcze stałe utrzymywanie ziemi w pulchności. Do twardo zbitej powierzchni ziemi woda z dolnych warstw podsiąka łatwo, a następnie szybko wysycha. Jeśli zaś wierzchnia

warstwa ziemi jest spulchniona, wówczas przerwany jest cały system włoskowatych rureczek, które woda może się na powierzchnię przedostawać i dlatego zachowuje się wilgoć w spodnich warstwach.

Spulchniona warstewka wysycha szybko i tworzy ochronę dla dolnych warstw.

Spulchnianie jest tedy zabiegiem koniecznym, przy pomocy którego niejako konserwujemy wilgoć w ziemi, oczywiście nie można sobie wyobrazić, iż spulchnienie może zastąpić podlewanie, przeciwnie ono tylko magazynuje wilgoć w glebie, ale ta wilgoć musi się w ziemi znajdować.

Spulchniać tedy należy po dużych deszczach względnie po bardzo silnem podlaniu.

Omawiając sprawę samego podlewania, trzeba przede wszystkim przestrzec przed tak częstym błędem, jaki popełniają zwłaszcza amatorzy, a mianowicie, że podlewają często a mało. Tymczasem dla rośliny takie „pokropienie” nie ma absolutnie żadnego znaczenia, bo woda, zanim dojdzie do korzeni, zostaje wyparowana. Jest to daremna strata czasu, pracy, męczące oszukiwanie siebie i krzywda roślin. Podanie norm co do ilości podlewania jest bardzo trudne, gdyż zależy to w pierwszym rzędzie od stanu atmosfery, od jakości gleby, oraz od miesiąca.

Przeciętne obliczenia wykazują, iż w suchym czerwcu trzeba roślinie dostarczyć przeciętnie około 160 - 120 litrów wody na każdy metr kwadratowy, w lipcu wahania są jeszcze większe, bo w suchym trzeba dać około 220, a w przeciętnym 160 litr. na każdy m². Jeśli ziemia jest bardzo piaszczysta, to ilość tę trzeba zwiększyć o 60 proc., ilości te są rachowane z tem, że podlewa się całą przestrzeń równo np. sztucznym deszczem. Jeśli natomiast podlewamy tak, jak się to zwykle praktykuje, same rabatki i kłomby kwiatowe i grządki warzywne, ilość wody trzeba zwiększyć w dwójnasób.

Pamiętać należy, iż znacznie lepiej jest podlewać co dzień tylko jakąś część ogródka, z tem, aby każda roślinka dostała naprawdę dostatek wody, który jej na jakiś czas wystarczy, niż podlewać co dzień cały ogródek w ten sposób, że wpływa to co najwyżej na odświeżenie i spłókanie kurzu.

Jakość wody, którą używamy do podlewania, jest sprawą również ważną. Najlepsza bezsprzecznie jest woda deszczowa, dlatego też gdzie tylko można należy ją gromadzić. Jest to woda miękka, zwykle ciepła i co najważniejsze zawierająca dużo powietrza.

Każdy właściciel ogródka przy willi powinien mieć pod rynną wkopaną dużą beczkę, do którejby woda deszczowa mogła spływać i gromadzić się. Zwykle do podlewania takiego małego ogródka przy domu gromadzi się jej dostateczna ilość. Jeśli chodzi o większe ogrody, z konieczności posługiwać się trzeba wodą rzeczną, stawową lub studzienną.

Najgorsza jest woda studzienna i tem mniej wartościowa dla roślin im z głębszej pochodzi studni. Ma ona zwykle trzy kardynalne wady: jest twarda, zimna, i zbyt mało nasyciona powietrzem.

Jeśli mamy do dyspozycji jedynie wodę studzienną, to zanim ją użyjemy do podlewania, trzeba koniecznie, aby się przez kilka dni wygrzała w basenie. Basen taki powinien być możliwie płytki, a szeroki, aby jak największa powierzchnia wody była wystawiona na dobroczynne działanie słońca i powietrza.

Woda rzeczna jest gorsza od deszczowej, ale o wiele lepsza od studziennej i tem lepsza z im większej pochodzi rzeki.

Woda ze stawów stoi co do dobroci na drugim miejscu zaraz za wodą deszczową.

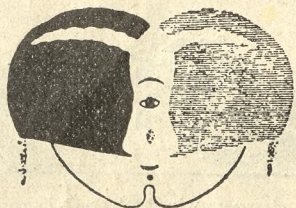
Stopień „miękości” czy twardości wody ma dla roślin duże i zasadnicze znaczenie.

Miękką wodą nazywamy taką, w której rozpuszcza się mydło, t. j. taką, która zawiera mało części mineralnych. Woda zaś „twarda” potak, która zawiera mało części mineralnych, ta jest dla roślin nieodpowiednia, ponieważ wyparowując osadza znaczne ilości różnych soli w tkankach rośliny. Te sole zatykając pory i drobne kanały w roślinie utrudniają jej życie.

Jeśli taka woda jest w dodatku żelazista, to może być wprost trująca dla roślin.

Stopień twardości wody łatwo w przybliżeniu określić następującym sposobem: dolać do niej mydła rozpuszczonego w spirytusie. Im obfitszy wytworzy się osad, tem woda jest twardsza i tem samem mniej zdatna do podlewania.

Marja Mauve.



KOMOL

18 ODCIENI NATURALNYCH

FARBUJE SIWE WŁOSY

W
15
MINUT

Gen. Reprezent. na Polskę
i w. m. Gdańsk
D/H. TEODOR SAKOWSKI
Warszawa, Szpitalna 5.
tel. 230.77.

Dom i gospodarstwo

L A T O

Oczekiwane przez długie miesiące jesienne i zimowe, co wlokły się żółwim krokiem, lato mija z szybkością strzały.

Nigdy, prawie nigdy, nie zdoła się wypić z kielicha letnich miesięcy nektaru wszystkich jego dobrodziejstw, kiedy zmąci go pierwszy kapuśniaczek jesienny i pierwszy przymrozek — sygnały odwrotu.

Trzeba zatem umieć korzystać z lata, otworzyć naścieżaj wrota wyobraźni zasklepionej mrokiem ubiegłych sezonów, wyjść naprzeciw słońcu z pełnem zaufaniem, że jest ono naszym najdobrośliwszym przyjacielem, a przystosowując się do ram „gospodarskiej” gawędy trzeba sobie umieć stworzyć specjalną: mądrą i miłą higienę letnich miesięcy, stuprocentową gwarancję zdrowego i pogodnego roku roboczego.

Na tę właśnie „letnią higienę” składa się umiejętne podanie organizmowi ludzkemu wszystkich skarbów dosytu sezonowego.

Wykorzystanie składników odżywczych, jakie mają w sobie: żyjące w kontakcie ze słońcem, rwane wprost z krzewów, lub drzew owoce: jarzyny, co nie znały piwnicznych mroków, mleko zasilone w najcenniejsze witaminy świeżą zieloną paszą; urozmaicenie posiłków owocową i jarzynową surówką; stosowanie racjonalnych metod przyrządzania pokarmów.

W dziedzinie odżywiania na higienę letnich miesięcy prócz wykorzystania owoców i ziemiopłodów składają się jeszcze: umiejętne zestawianie jadłospisów z uwzględnieniem upodobań do potraw lekkich, jakie każdy normalny organizm w tym okresie sygnalizuje; wstrzymanie się od nadmiaru mięsa i ciężkich mącznych deserów, które tak doskonale zastąpić można owocami i kompotami; zachowanie (jak najdalej idącej czystości przy przechowywaniu produktów, przyrządzaniu i przechowywaniu pokarmów (chronienie od much w najpierwszym rzędzie!) i normowanie godzin posiłków tak, aby nie przeszkadzały, w miarę możliwości, wykorzystaniu każdej wolnej chwili na świeżem powietrzu.

Ostatni posiłek, kolacja, nie powinien być nigdy ostatnim aktem naszego letniego dnia.

Jeżeli w zimie trudno zdobyć się na spacerowanie po kolacji, po miejskich, lub wiejskich szlakach, w lecie ten „wyczyn” nie da się wciągnąć pod rubrykę bohaterstwa.

Bohaterstwem będzie prędzej pozostanie w czterech ścianach pokoju, wyrzeczenie się rozkoszy i zapachów letniego wieczoru.

To też dobrze pojęta higiena każe spożywać letnią kolację tak wcześnie, aby mieć jeszcze czas na dłuższą, czy krótszą wędrówkę po szlakach księżyca, ma się rozumieć z umiarem, nie krzywdzącym nadmiernie godzin, przeznaczonych na spoczynek, aby móc w następstwie uwzględnić najrozkoszniejsze godziny ranne, spędzone „za pan brat” z letniem słońcem.

W lecie bowiem ranne wstanie nie jest bynajmniej wysiłkiem. Jest rozkoszą. Łatwo się o tem przekona każdy i młody, i starszy, jeżeli zada raz jeden gwałt przyzwyczajeniu nie opuszczania łóżka, aż w ostatniej chwili przed obowiązującym terminem, a przeciwnie przyjmie za zwyczaj spacer poprzedzający ślęczenie przy pracy, poza murem odgradzającym nas od dobrodziejstw lata.

Godzina, pół godziny ранnego spaceru uodpornia najwrażliwszą naturę na zniechecenie, które tak często gasi uśmiech radości i odbiera zapał do pracy.

Chwytać ranne słońce, oddychać odświeżonem nocną rosą i chłodem powietrzem, to znaczy wchłaniać balsamy ożywcze dla organizmu.

Lato, sezon wyposażony w tyle uśmiechów i rozkoszy, ma też swoje ciernie. Przedewszystkiem wzmożone niebezpieczeństwo narażenia się na chorobę przez bagatelizowanie zachowania elementarnych ostrożności. Dużą rolę grają tu owoce spożywane wprost za chłannym, niezależnie od ich stanu. Dzieci jedzą chętnie wszelką napotkaną na drodze zielinę. Śliwki zaledwie pokrywające się barwą, zielone, twarde jak kamienie gruszki i jabłka. Starsi nie grzeszą wprawdzie tak daleko idącym brakiem wyboru, natomiast nie wszyscy uważają za konieczne mycie owoców nabywanych w sklepach, lub u przekupniów ulicznych, a to *mycie owoców* jest elementarnym wskaźnikiem higienicznym.

Drugie niebezpieczeństwo, to nadużywanie zbyt silnie zamrożonych napoi, w celu „ochłodzenia się” tak rozkosznego w dni upalne.

Raptowne przejście z silnego rozgrzania do gwałtownego ochłodzenia bywa nieraz bardzo niebezpieczne w skutkach. Ostrożność w tym wypadku należy zachowywać szczególnie po długim uciążliwym marszu, powodującym nie tylko silne rozgrzanie, ale i zmęczenie, co idzie w parze z obniżeniem skali odporności organizmu. To samo da się przystosować do szybkiego biegu i każdego wysiłku,

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe... Upały powodują ból głowy.  **ASPIRINA** go usuwa. W... by... lizo... tacje... prze... i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

sprowadzającego silne rozgrzanie i poty.

W wypadkach powyżej przytoczonych wskazania są następujące:

Przepoconą odzież należy natychmiast zdjąć; ciało wytrzeć do sucha włochatym, kąpielowym ręcznikiem; włożyć suchą, świeżą bieliznę; odpocząć w bezruchu i dopiero wtedy napić się czegoś chłodnego, odświeżającego (najodpowiedniejsze są napoje owocowe), pamiętając o tem, aby napój nie był zbyt silnie zamrożony.

Tej niezbędnej ostrożności powinniśmy wszystkie nauczyć nasze dzieci, których nieopatrność nie zawsze wynika z cech młodzieńczego wieku, a często z kompletnego braku uświadomienia.

Pierwszym warunkiem przy chłodzeniu napojów jest używanie jedynie lodu sztucznego, jeżeli ma być wkładany do napoju. Nie dysponując lodem sztucznym, wystrzegajmy się najusilniej innego chłodzenia, jak *powierzchnione*, pamiętając o tem, że lód naturalny wchodzi w konflikt z najelementarniejszymi wskazaniem higienicznymi.

Apoteozując słońce i wszystkie jego dobrodziejstwa, trudno przemilczeć fakt, że nie dla wszystkich natur jest ono źródłem zdrowia i siły.

Kąpiele słoneczne, naogół zbawienne dla organizmu, bywają nieraz nie tylko niewskazane, a najsurowiej zakazane np. dla osób chorych na serce. To też przed bezkrytycznem zbrataniem się z promieniami słonecznymi i z rozkosznym nurtem rzeki, lub falą morską (jeżeli doświadczenie nie nauczyło nas jeszcze, że działają na dany organizm zbawienne) jest rzeczą wskazaną zasięgnąć opinii lekarza. Jest to zresztą wskazanie, którego nie powinno się bagatelizować, a przeciwnie, przed wyjazdem na wczasy należy całą gromadkę domowników (nie pomijając samej siebie) poddać badaniu lekarskiemu, co ułatwi zbudowanie specjalnego régime'u wypoczynkowego, który będzie miał na względzie nie tylko przyjemność, ale i podtrzymanie zdrowia.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Jarzyny sterylizowane. Młody groszek zielony w najlepszym gatunku wyłuskać ze strączków, umyć czysto w zimnej wodzie, osączyć.

Zagotować w dużym rondlu wodę, lekko ją soląc, rzucić na nią groszek, gotować 5 minut, wyjąć na sito, przelać kilkakrotnie zimną wodą. Osączyć.

Tak przygotowany groszek złożyć w słoje szklane od aparatu typu Wecka (słoje ze szklanymi przykrywkami i gumkami), doskonale groszek utrząsnąć, aby wypełniał bardzo ściśnięte 3/4 zawartości słoja. Zalać wodą, w której się groszek gotował, zamknąć słoje. Sterylizować godzinę przy 98 st. C.

Na konserwy trzeba wybierać ziarnka groszku średniej wielkości, pozatem nie należy używać innego groszku, jak świeżo zerwany.

Fasolka szparagowa. Młodziutką fasolkę szparagową oczyścić z włókien, wymyć czysto, osączyć. Gotować na obfitej lekko osolonej wodzie 5 minut. Po obgotowaniu wybierać łyżką durszlakową i rzucać do obfitej zimnej wody. Osączyć.

Układać fasolkę w szerokie słoje do sterylizowania, zalać smakiem, w którym się gotowała. Sterylizować godzinę przy 98 st. C.

Chcąc zachować żywy zielony kolor groszku i fasolki szparagowej, można dodać do wody, w której się gotuje jarzynkę, szczyptę sody oczyszczonej. Nie popsuje smaku, a utrwali naturalną barwę.

Grzyby duszone w masle. Młode, jędrne borowiki z białymi spodami przygotować tak, jak do duszenia. Wymyć same czapeczki w kilku wodach, wytrzeć do sucha czystą ściereczką, pokrajać na cienkie paski.

Rozpuścić w rondlu sporo masła, włożyć

grzyby, lekko osolić. Dusić pod przykryciem pół godziny. Na zakończeniu wysypać odrobinę mielonego pieprzu białego.

Gdy grzyby lekko przestygną, układać je w słoje od aparatu sterylizacyjnego, założyć gumki, zamknąć szklanymi wierzchemi. Sterylizować godzinę przy 98 st. C.

Wydając takie grzyby na stół, trzeba udusić cebulki z masłem, włożyć w masło grzyby, dusić chwilę na wolnym ogniu, a na wydaniu zaprawić młodą, wyborową kwaśną śmietaną.

Rydze sterylizowane do smażenia, jak świeże. Proporcja: 2 kg. rydzów, 1/2 kg. masła, 5 dkg. soli.

Wybrać same jędrne, świeże, nierobaczliwe rydze z zawiniętymi brzegami. Obetrzeć ściereczką z ziemi, igliwia, mchu, które na nich osiadają. Wymyć. Osączyć na ściereczce, lub serwecie. Przed czyszczeniem poprzycinać ogonki równo z rydзем. Zasmażyć masło w dużym płaskim rondlu. Na gorącym masle ułożyć rydze ogonkami do góry. Posolić, przykryć. Dusić na wolnym ogniu, dopóki nie stracą surowego wyglądu, to znaczy lekko zwiotczeją.

Tak przygotowane rydze lekko przestudzić i ułożyć, znów ogonkami do góry, w słojach sterylizacyjnych. Założyć gumki i wierzchy, sterylizować godzinę przy 98 st. C. Po upływie trzech dni powtórzyć sterylizację, ale już tylko na przecig 30 minut.

Wydając rydze na stół, trzeba je zrumienić na świeżem bardzo silnie rozgrzanym masle, zupełnie jak świeże.

NALEWKI OWOCOWE

Wiśniówka. Dowolną ilość wisien czarnych, bardzo dojrzałych, dużych, soczystych wymyć czysto, osączyć. Oberwać ogonki, 2/3 wisien wydrążyć, 1/3 pozostawić z pestkami.

Odpowiedniej wielkości gąsior z niezbyt wąską szyjką wymyć bardzo czysto, wysuszyć i wysterylizować w gorącym piecyku. Wypełnić gąsior na kilka cm. pod szyjkę wiśniami i zalać najmocniejszym czystym spirytusem. Obwiązać szyjkę płótnem. Ustawić gąsior w zacienionym miejscu na 5 tygodni.

Po upływie tego czasu zlać nalewkę do drugiego gąsiora, zakorkować, przechować w chłodnej spiżarni, a do gąsiora z wiśniami wsypać cukru kryształu, licząc 1 kg. cukru na każde 2 kg. owoców. Wstrząsać gąsiorem w miarę sypania cukru, aby oblegał wszystkie owoce. Obwiązać szyjkę gąsiora, trzymać w cieniu 4 tygodnie. Po upływie tego czasu zlać nalewkę, jaka się wytworzy, zmieszać ją z poprzednio zlaną (niecukrowaną), pozwolić się przegryźć, co trwa mniej więcej trzy dni i zlać przez filtr z szarej bibuły do butelek. Mocno zakorkować, zalakować, a na butelkach przykleić kartki z zaznaczeniem roku, w którym nalewka była zlewana. Można ją używać zaraz, ale im dłużej stoi, tem jest lepsza. Chcąc przyrządzić niesłodką nalewkę, zlewamy od razu do butelek spirytus wystały na wiśniach. Będzie to bardzo mocny, niesłodki wiśniak. Na pozostałe wiśnie wsypać cukru, a bardzo lekką, słodką nalewkę, jaka się wytworzy, dobrać mocnym spirytusem, dając 3/4 litra spirytusu na litr nalewki zlanej z wisien.

Wyborna nalewka deserowa. Piękne, bardzo dojrzałe, zdrowe czarne czereśnie wymyć, oberwać ogonki, wydrążyć. Wsypać w gąsior szklany, zalać spirytusem, dając go tylko tyle, aby przykrył czereśnie. Trzymać w zacienionym miejscu 10 dni, poczem zlać w butelki, zakorkować je, zalakować i trzymać w piwnicy kilka miesięcy. Im dłużej stoi, tem jest lepsza.

Na taką nalewkę trzeba używać czereśni z gatunku bardzo słodkich i wybierać jedynie najdojrzalsze.

Nalewka malinowa. Wybrać po jednej 4 litry dojrzałych, pięknych malin. Wsypać je w gąsior o zawartości 16 litrów. Zalać owoc wystudzonym syropem przygotowanym na podstawie: 2 i 1/2 kg. cukru kryształu, 2 litrów wody. Po zalaniu owoców syropem dodać 2 litry najmocniejszego spirytusu, obwiązać otwór kilkakrotnie złożonym płótnem. Ustawić gąsior w miernem cieple, ale nie na słońcu, zapewniając mu całkowity spokój. Nie może być ani poruszany, ani przestawiany.

Po upływie 2 tygodni owoc osiadzie na spodzie, a czysta jak lza nalewka wydobędzie się na wierzch. Wtedy trzeba ją zlać bardzo ostrożnie, aby nie zmącić. Pozlewać do butelek, zakorkować, zalakować i przechować w chłodnej, suchej piwnicy.

Nalewka z czarnych porzeczek. Proporcja: półtora kilograma czarnych porzeczek (ważyć po obraniu z gałązek i szypulek), 5 litry spirytusu, litr wody. Syrop: 1.200 dkg. cukru, 5 szklanki wody. Porzeczkę na gałązkach wymyć czysto w zimnej wodzie, rozsypać na płótnie, obsuszyć. Oczyszczone zważyć, wsypać do gąsiora, zalać spirytusem rozcieńczonym wodą przygotowaną i wystudzoną. Obwiązać otwór gąsiora, postawić w cieniu na 6 tygodni.

Po upływie tego czasu zlać spirytus z owocu, przefiltrować. W bardzo czystym naczyniu, najlepiej w miednicy od smażenia konfitur, przyrządzić syrop z powyżej podanej proporcji cukru i wody. Zagotować, wyszumować bardzo starannie, znów zagotować, zdjąć z ognia i zdala od ognia wlewać do syropu nalewkę porzeczkową, ciągle mieszając. Gdy wystygnie, zlać do butelek, zakorkować, zalakować. Przechowywać w chłodnej, suchej piwnicy. Używać po upływie 6 miesięcy. Im dłużej stoi, tem jest lepsza.

Melba.



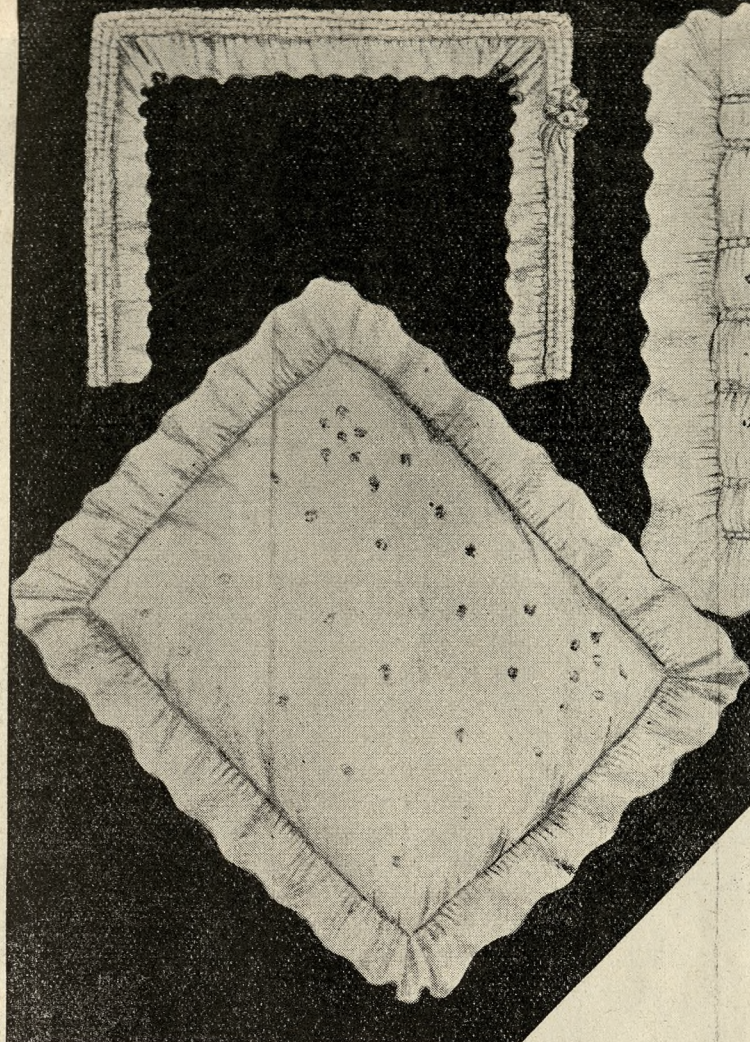
STOPY W PŁOMIENIACH

oto męki człowieka, który wiele chodzi. Stopy palą, pieką, parzą. Obolałe, odparzone, o zgrubiałej skórze, z odciskami, bolącymi przy każdym stąpieniu. A przecież wyczerpanie takich nóg w ciepłej wodzie z solą Jana przynosi niewypowiedzianą ulgę. Znowu możemy lekką stopą przebiegać ulice miast, tłoczyć się i chodzić, chodząc, chodząc...

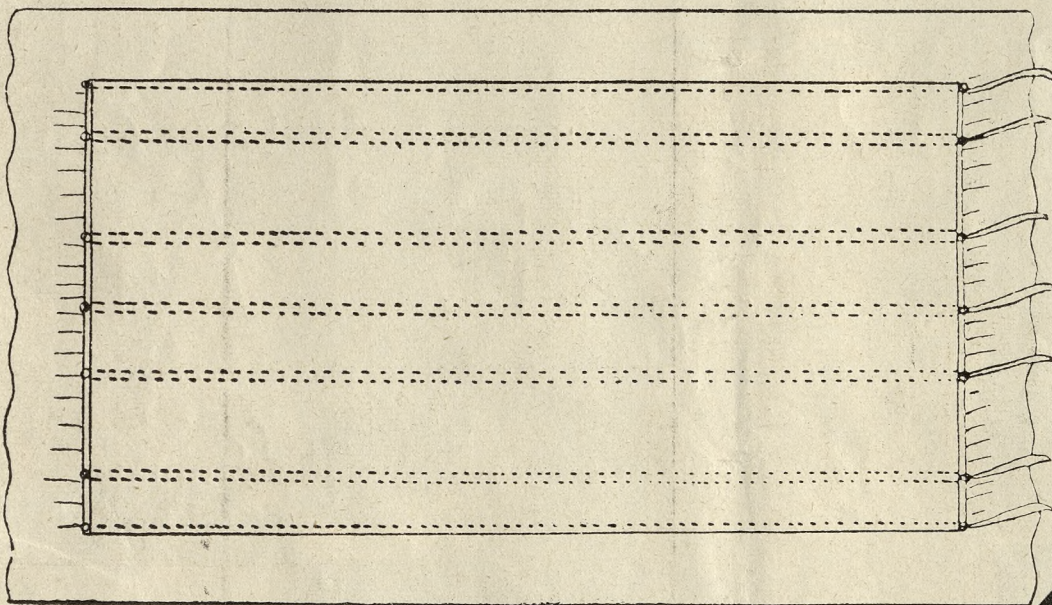
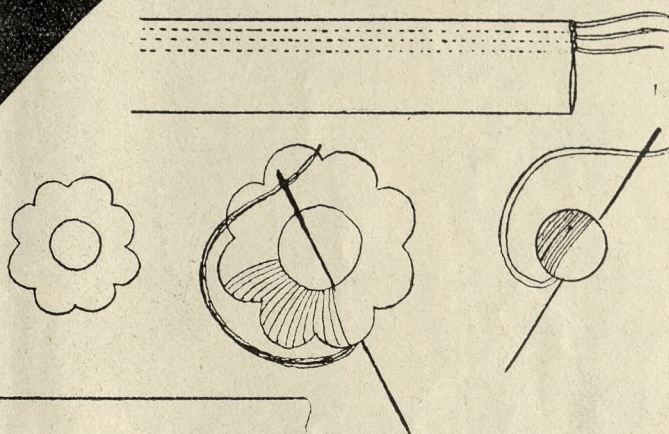
JEDWABISTĄ, MATOWĄ CERĘ



1.



2.



2.

FALBANA DO BUDKI, KAPKA I PODUSZKA Z PŁÓTNA JEDWABNEGO DO DZIECINNego WÓZKA.

Falbana: pasek jedwabiu 25 cm. szeroki i dwa lub półtora raza dłuższy od obwodu budki, złożyć podwójnie wzdłuż i przeszyc brzegiem, wywrócić na drugą stronę, tak żeby przeszycie znalazło się na środku, i przeprasować. Następnie przeszyc wzdłuż trzema szwami w odległości co jeden centymetr. Rys. Nr. 1. W odstępy między szwami wciągnąć tasiemki, na których zmarszczyc falbanę do żądanej długości. Przymocować falbanę do budki zapomocą zatrzasków przyszytych do falbany i do budki. Ten sposób przymocowania ułatwia zdejmowanie falbany do prania, do którego też wyciąga się za każdym razem tasiemki.

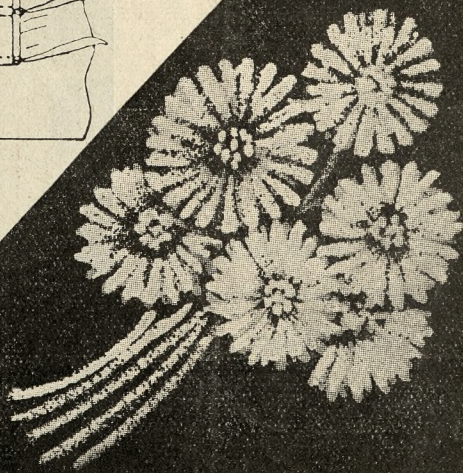
Kapka: Szerokość kapki taka jak wózek długość półtora raza dłuższa, nie licząc falbany, która musi się zwieszać. Na rys. Nr. 2 pokazana jest lewa strona kapki. W węższych końcach kapki falbanę odrazu namarszczyc, w miejscu przyłączenia falbany do kapki naszyć pliszkę.

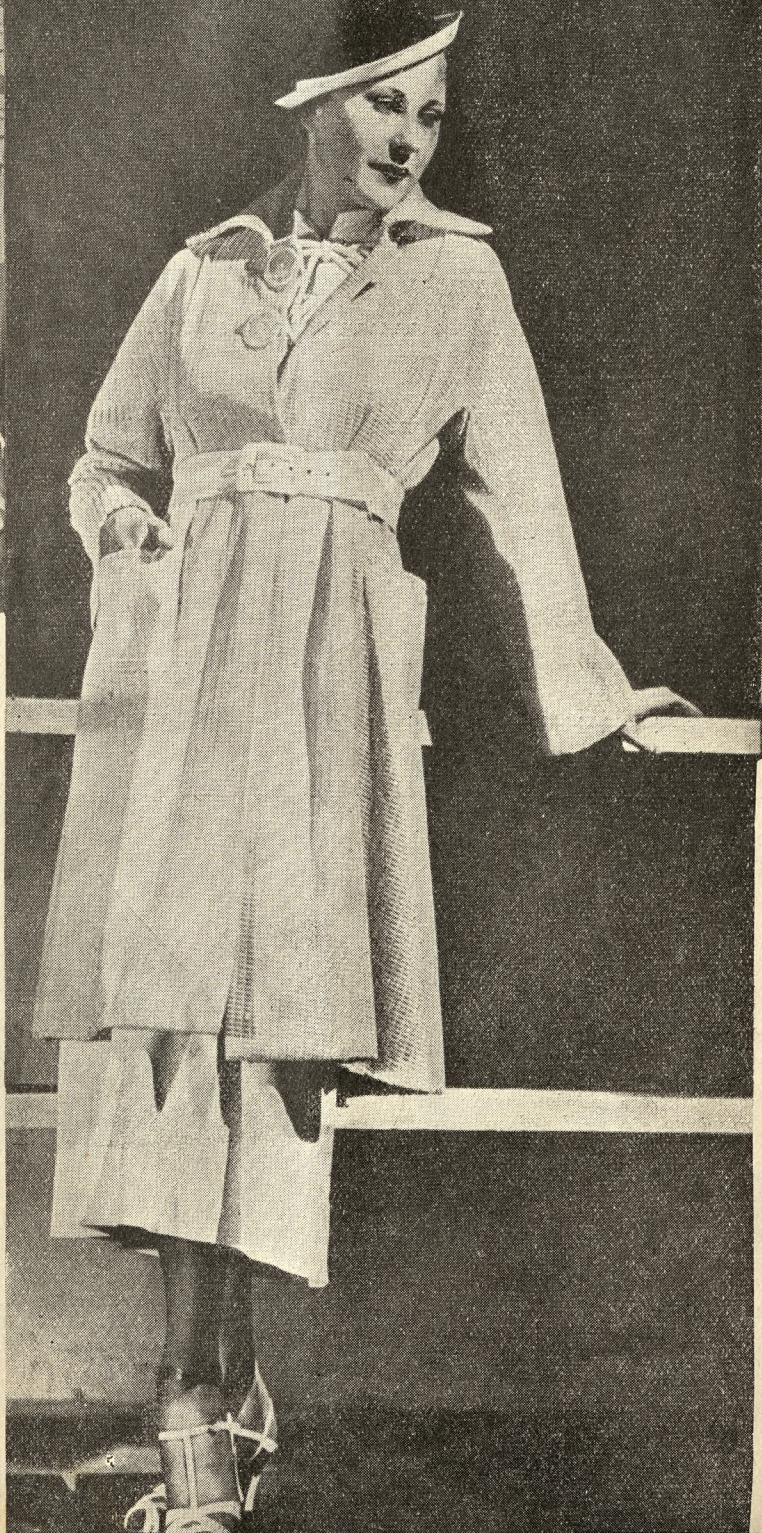
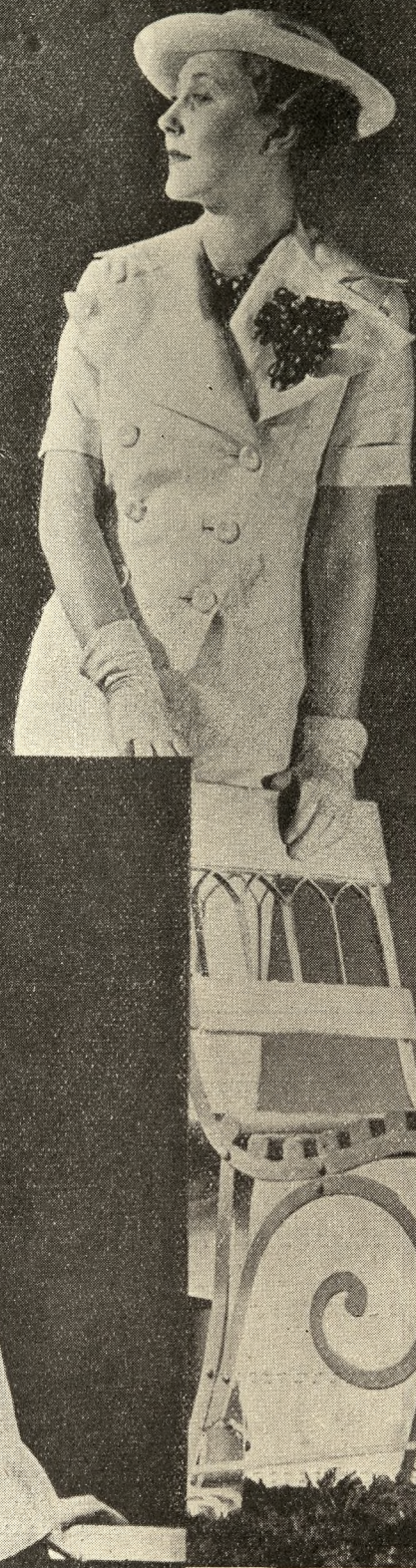
Przez całą długość kapki ponaszywać pliseczki, jak to widać na rys. Nr. 2, tak żeby można było nawlec w nie tasiemki, na których następnie kapka będzie przymarszczona. Żeby przymocować tasiemki do kapki przyszywa się małe guziczki u wylotu tasiemek, na poprzecznej plisce łączącej falbanę z kap-

ką w węższych jej końcach. Na końcach tasiemek, długości wózka, umieszcza się петельki. W ten sposób przypinane tasiemki łatwo jest wyciągnąć do każdorazowego prania.

Falbana przy kapce, tak jak i przy poszewce, jest zrobiona z podwójnie złożonego materiału.

Pęczek kwiatów z włóczki, w kolorze kwiatków haftowanych na kapce, ożywionych zielonymi łodyżkami i przypięty do budki dopełnia całości.

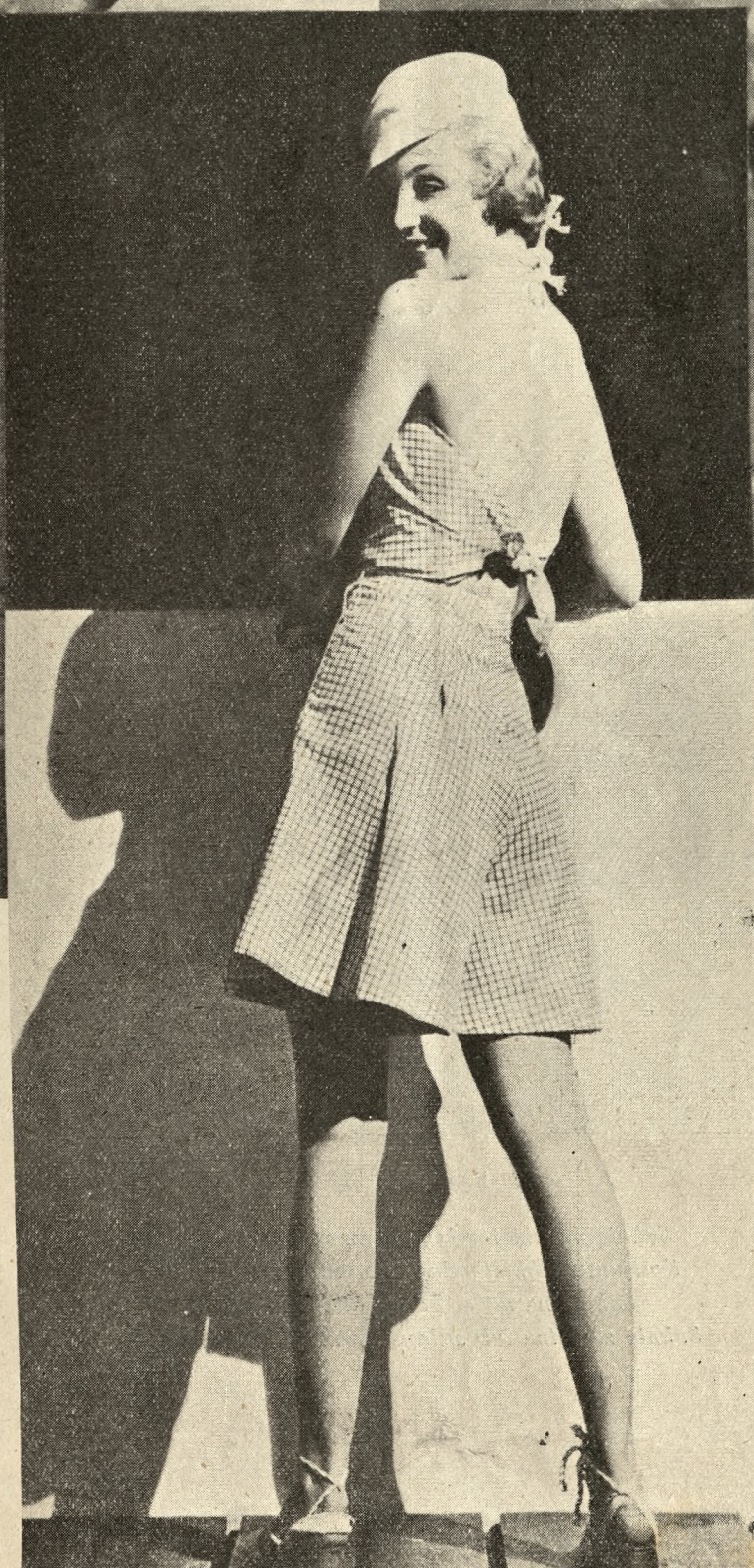
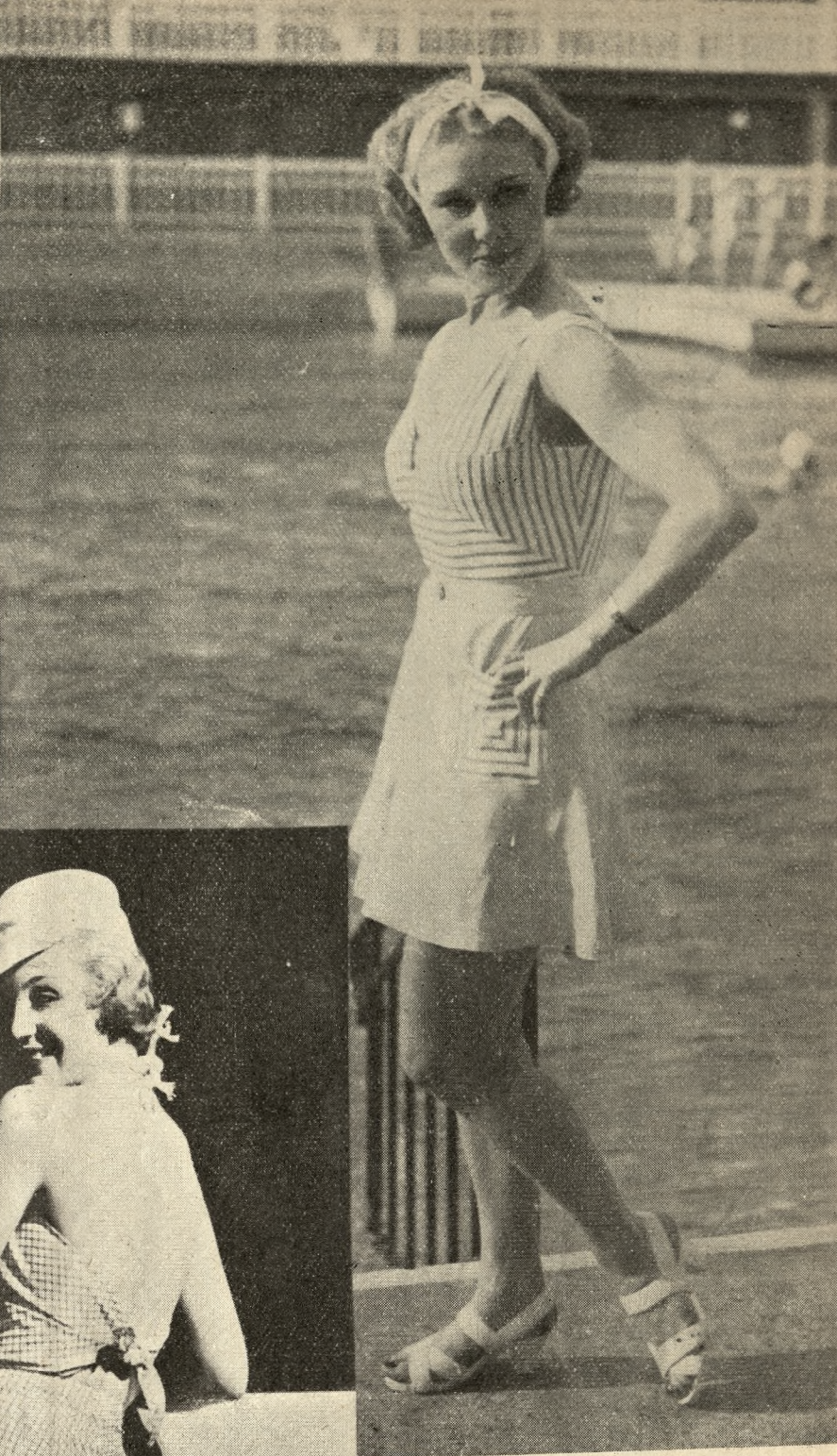




*Plaszcz trzyćwierciowy z
tafty w kratę.*

*Kostjum z płótna lnianego,
zapięty na dwa rzędy gu-
zików.*

*Plaszcz trzyćwierciowy z
grubej wełny, przepasany
paskiem.*



Kostjum kąpielowy ze słaniem, składającym się z trójkątów.

Kostjum plażowy z szerokimi spodniami z górką w ozdobne paski.

Kostjum plażowy z płócienną kratką z górką związaną z tyłu.



59 B.

Suknia z lekkiej wełny. Forma bibułkowa 58 B.
 Kostjum z lekkiej wełny. Forma bibułkowa 59 B.
 Suknia na ulicę. Forma bibułkowa 60 B.
 Suknia z płótna lub wełny. Forma bibułkowa 61 B.



63 B.

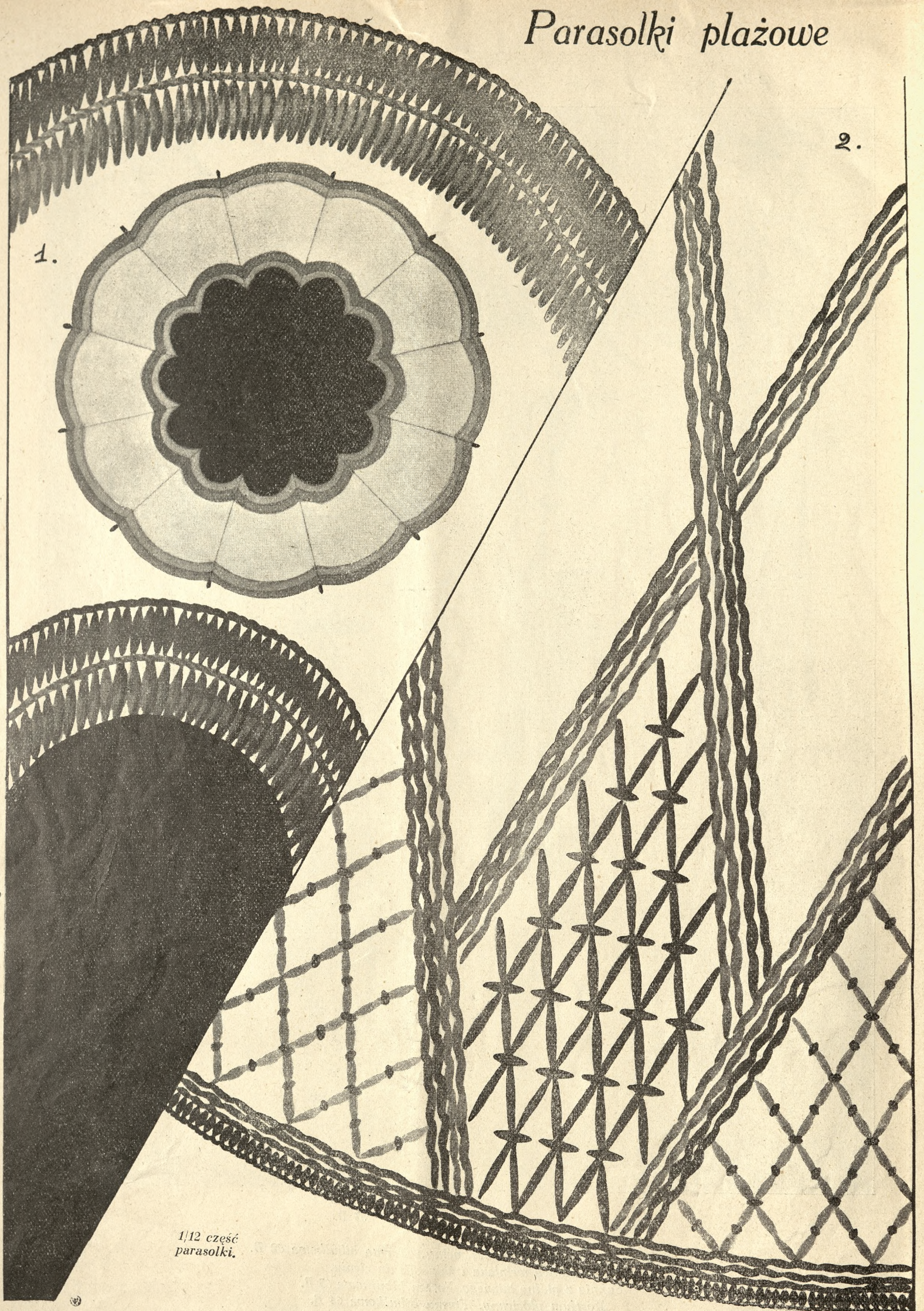
Suknia z jedwabiu lub lekkiej wełny. Forma bibułkowa 62 B.

Spódnica wełniana i zakieciak do cienia.

Suknia z płótna lnianego. Forma bibułkowa 63 B.

Kostjum płócienny. Forma bibułkowa 64 B.

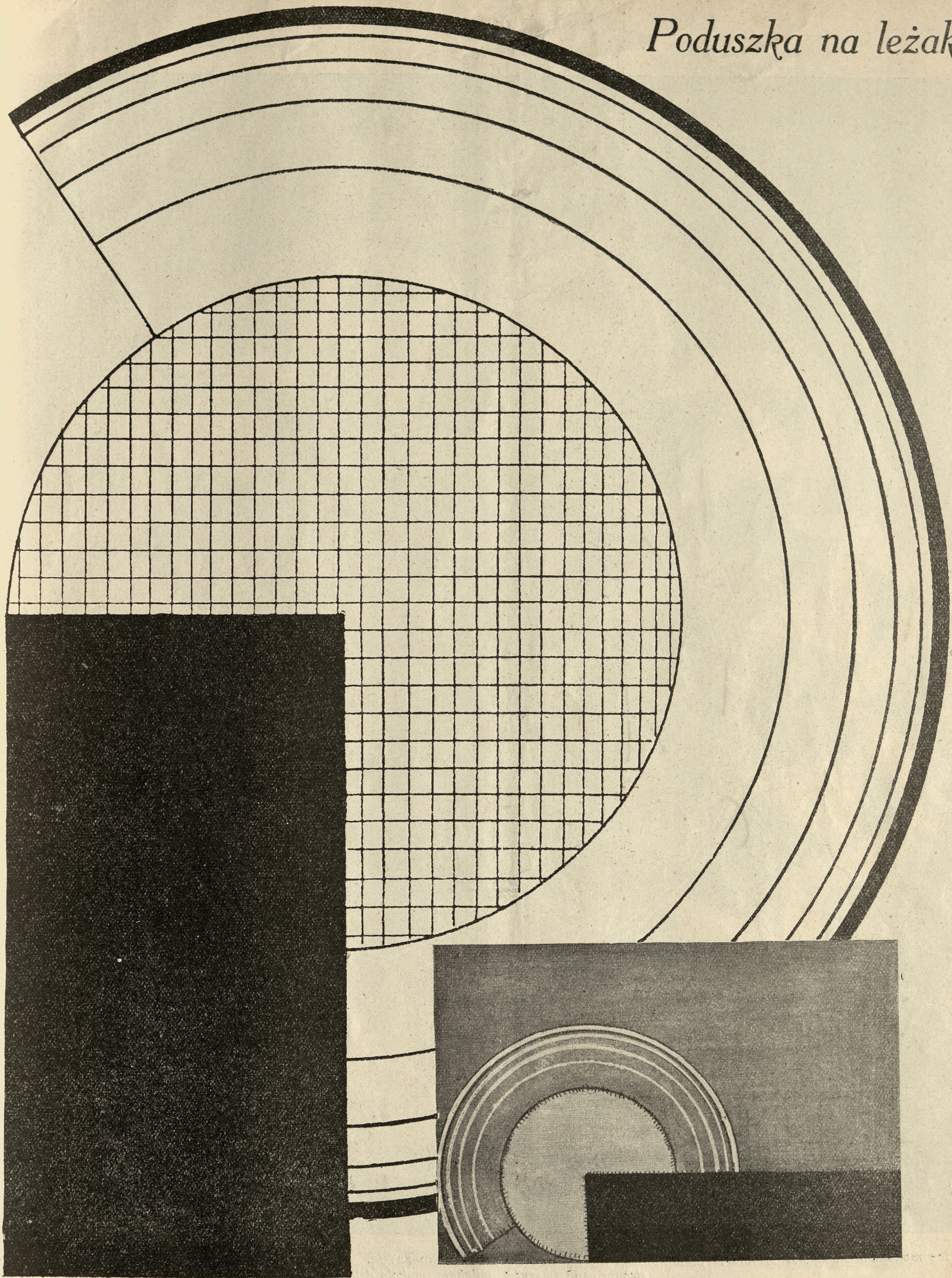
Parasolki plażowe



1/12 część
parasolki.

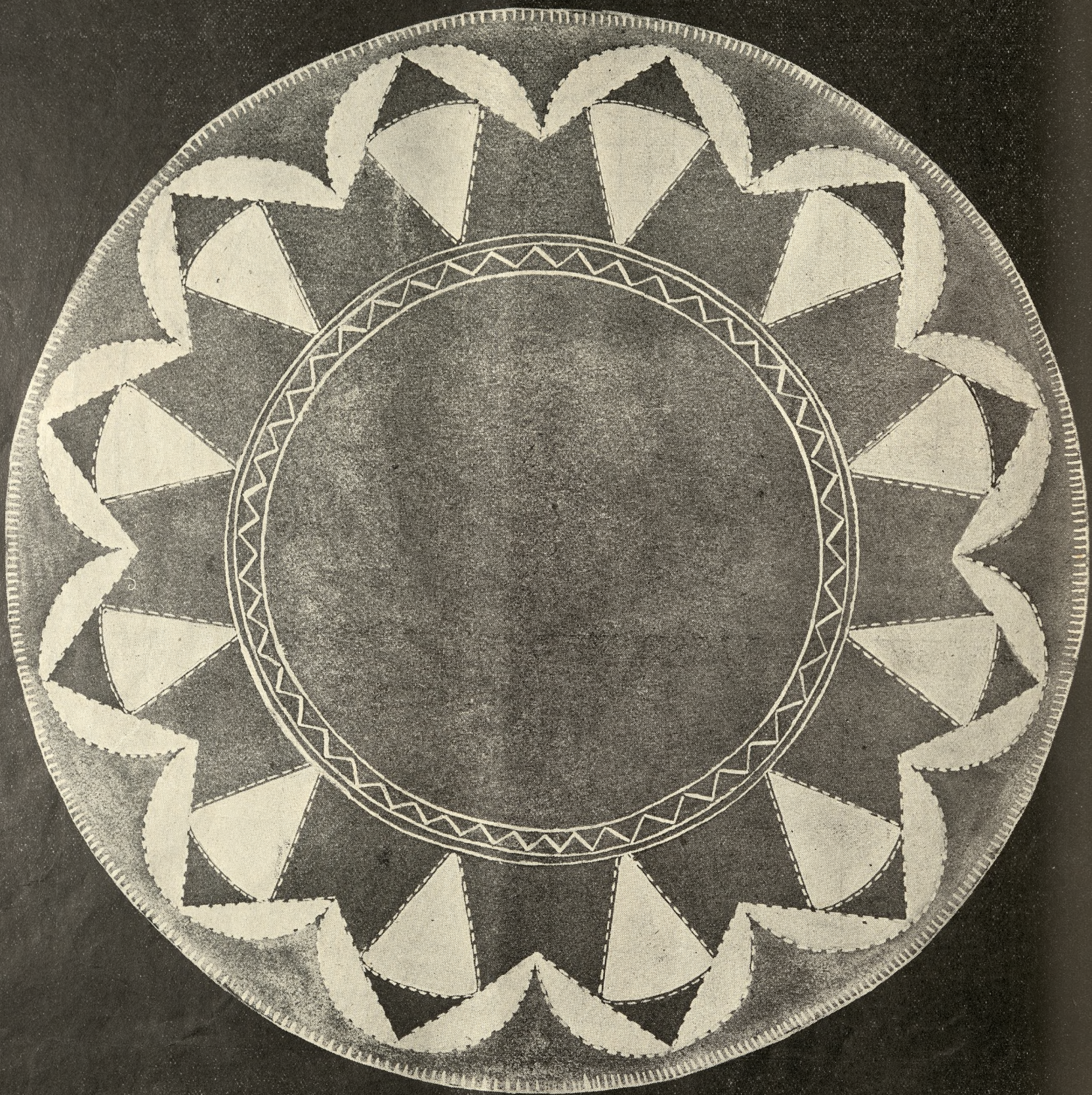
- Nr. 1. Parasolka z farbowanej w domu surówki w kolorach: czerwonym, żółtym i czarnym. Aplikacja i ścięgi luźne.
Nr. 2. Parasolka z farbowanej surówki na kolor żółty, haftowana zielonym i ciemno-niebieskim.

Poduszka na leżak



Koło i prostokąt aplikowane ściąganiem dzierganym, obwód wyhaftowany ściąganiem za igłą, albo naszyte sznurkiem.
Kolory: Tło szaro-niebieskie, aplikacja czarna i żółta. Materiał: satyna, lub toile de soie.

Wzór na serwetkę



Wzór ten wykonany na opalu. Aplikacja przytrzymana wodnym ścięciem i ścięciem za igłą. Motywy półokrągłe są wykonane ścięciem Janina po lewej stronie czyli fałszywą aplikacją, wokóło dzierganie.

DROBNE OGŁOSZENIA

Dr Michałek-Grodzki
OPERACJE KOSMETYCZNE
Żłota 3 (lecznica) Warszawa

Morele zaleszczyckie pierwszej jakości, codziennie rwane 9.50. Pomidory piękne 7.50. Miód pszczelny lipcowy, kuracyjny 14.— pięciokilowe paczki franko za zaliczką wysyła „Źródło Zaleszczycki”

DO KOBIET SAMOTNYCH

Głosy, jakie do nas doszły po wzmiance w „Kurjerze Warszawskim” z dn. 10.III r. b. i artykule „Gazety Warszawskiej” z dn. 21.VI r. b., wskazują, że wiele jest kobiet, które, tak jak my, odczuwają potrzebę organizacji i zespolenia swych wysiłków dla wspólnego dobra, dla oszczędzenia marnotrawstwa energii życiowej całych zastępów niewiast, dla stworzenia „Domów” dla samotnych, inteligentnych, jednego ducha, pracujących kobiet na wzór za granicą.

My, zorganizowane w „Kole im. Wandy Malczewskiej”, zwracamy się do Was, Inteligentek pracujących, abyście powiększyły nasze grono, czy to przez ofiarowanie swej pracy, inicjatywy i energii, czy przez zasilenie naszej kasy funduszem na cele nam przyświecające, czy też przez inny sposób zainteresowania się tą sprawą. Niech kobiety samotne nie tułają się wśród obcych, często wyzyskujących, niekulturalnych lu-

dzi, lecz w gronie takich samych rozumiejących je, współczujących niewiast znajdujących jakby dom rodzinny i ostoję życiową, dzięki współpracy „wszystkich dla jednej, a jednej dla wszystkich”.

Jednostki ofiarne, zespoły zdolne do pracy organizacyjnej niech wzmocnią nasze szeregi i przyłożą rękę do zapoczątkowania zbożnego dzieła.

Komitet Organizacyjny I Koła
im. Wandy Malczewskiej.

Koszykowa 11 m. 1, tel. 890-94 (oferty tylko na piśmie).

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Puder Abarid

Puder ma obszerne zastosowanie w leczeniu najrozmaitszych chorób skóry wogóle, a w szczególności w kosmetyce.

Jeżeli delikatny naskórek twarzy i rąk, po umyciu mydłem i wodą, narażony bywa na ujemny wpływ czynników atmosferycznych, to skóra bardzo łatwo ulega opierznięciu, staje się szorstka, chropowata, opalona. Zapobiega się temu przez zastosowanie odpowiednich kremów; po natarciu skóry kremem pudruje się tę ostatnią.

Dobry, prawdziwie higieniczny puder, dotykając leciuchno skóry, nadaje cerze pewną gładkość, chłodzi ją, łagodzi spowodowane przez powierzchowne łuszczenie podrażnienie naskórka, chroni przed zbyt silnym działaniem słońca, wiatru, zimna i kurzu, leczy znakomicie pewne przypadłości skórne, jak: wyprzienie, potówki.

I oto nasuwają się pytania: 1) jakim warunkom powinien zadość czynić prawdziwie „higieniczny puder”? 2) jakie pudry są

nieszkodliwe i godne polecenia?

Prawie wszystkie francuskie, a nawet angielskie pudry warunkom higienicznym mało odpowiadają; nawet wytworne drogie wyroby paryskie nie mogą rościć pretensji do miana higienicznych, albowiem wskutek znacznej zawartości składników metalicznych wysuszają nadmiernie cerę, a przy dłuższym stosowaniu nadają jej szaro-żółte zabarwienie. Wystarczy niekiedy kilka lat, ażeby wśród takich warunków z wytwornej paryżanki, młodej, pięknej, pełnej blasku i życia, uczynić zgrzybiałą istotę, o wysuszonej jak pergamin skórze.

Co się dotyczy drugiego pytania, to pragnę zwrócić uwagę czytelniczek na *puder abaridowy*, który jest przeznaczony do codziennego użytku. *Puder abaridowy* tworzy na skórze powłokę niedostrzegalną, nadając jej wygląd matowy, usuwa połysk, odświeża skórę, pochłania nadmiar potu i tłuszczu, a ponieważ nie zawiera absolutnie żadnych cząsteczek metalicznych, więc nie wysusza i nie drażni skóry.

M-me Ercèdes

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Dr. J. Śmiarowska: „Higiena mężatki”.

Dr. J. Śmiarowska: „Higiena macierzyństwa”.

Książki te, napisane z gruntowną znajomością organizmu kobiecego, mają na celu dobro kobiety. Drogą naukowego uświadomienia jej o życiu fizjologicznym, o funkcjach jej organizmów rozrodczych, uczy ją, jak unikać błędów, płynących z niedoświadczenia i zakorzenionych przesądów.

Jak wykonać cały szereg wykwinnych, modnych rzeczy, nauczy Panie książeczka

p. t.

„ARTYSTYCZNE PIKOWANIE”

w opracowaniu T. GŁĘBOCKIEJ

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —
Warszawa, Solec 87, i Świętokrzyska 17
m. 3 oraz we wszystkich większych księgarniach. Konto P.K.O. 13.555.

CENA 1 zł. 50 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

WSZYSTKIM PANIOM
POLECAMY DOSKONAŁE KSIĄŻECZKI WYDAWNICTWA
„ŻYCIE PRAKTYCZNE”

Konfitury, kompoty i inne konserwy owocowe
Zbiór i przechowywanie owoców
Potrawy z jarzyn
Co można zrobić z mleka
Co można zrobić z owoców
Co trzeba wiedzieć o grzybach
Potrawy i konserwy z grzybów
Potrawy z kartofli
Sałaty i sałatki
Zimne leguminy
Jarzyny na zimę
Książka kucharska dla oszczędnych gospodyń

Drób i sposoby przyrządzania
Hodowla i tuczenie drobiu
Jarstwo i surówka
Obiady na maszynce
Wina owocowe
Zimne napoje
Zimne zakąski
Wyrób serów
Pieczywo domowe
Sto potraw z jaj
Zioła lekarskie najlepszym źródłem dochodu

Cena każdej książeczki 1 zł. z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

DO NABYCIA W TOW. WYD. „BLUSZCZ”

Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach



Najmilszym przyjacielem
jest dobra książka
Największą ozdobą każdej biblioteki
jest pięknie wydana książka
Najdostępniejszą rozrywką
jest tania książka

Dobre, piękne i tanie książki
wydaje Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Ostatnio ukazała się książka
Jadwigi Kiewnarskiej p. t.

NAJDZIWNIEJSZY
Z ROMANSÓW
PANI SAND

Do nabycia we wszystkich
księgarniach

CENA
6 złotych

Najtańsza stosunkowo do objętości,
najobszerniejsza (około 3000 przepisów),

ponadto bogato ilustrowana
M. MARCISZEWSKIEJ

„Doskonała
kuchnia”



Niezbędna dla każdej
dobrej gospodyni

w faterale ceną 10.—
Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wszystkie te książki są do nabycia w każdej księgarni
i w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Warszawa, Solec 87.